I

Kram [illegible]

ARc. 160/55

9515

II

BJ

Kochaj bracie swoją ziemię.

Cóż jest, bracie mój kochany,
Nad ojczyste milszem łany —
Gdzie młodości czas ci schodził —
Nad zagrodę, gdzieś się rodził?

Cóż jest milszem nad swą rolę,
Nad szumiace zbożem pole,
Nad te łąki pełne krasy,
Nad cieniste, śpiewne lasy?

Nad te góry niebotyczne,
Cóż jest, bracie, bardziej śliczne?
Nad rzek naszych modre zdroje,
Co ojczyste i co swoje — ?

Czy masz, bracie mój kochany,
Co droższego nad kurhany,
Co nam mówią o przeszłości,
Uczą dążyć do wolności — ?

Cóż ci droższe, bracie miły,
Nad cmentarne te mogiły,
Pełne smętku a rzewności,
W których ojców twoich kości — ?

Nad głos dzwonka, co wydzwania
Od twych pierwszych dni zarania
Z sygnaturki tęskno-śpiewnie,
Cóż cię bardziej wzrusza rzewnie?

Nie przyganiam obcym krajom,
Obcym pięknom i zwyczajom,
Lecz najmilsza człeku strona
Ta ojczysta, ta rodzona!

Obca ziemia serca skąpi,
Matki tobie nie zastąpi,
Lecz rodzinna – choć w żałobie –
Zawsze matką będzie tobie.

A więc kochaj, bracie młody,
Swoje pola, góry, wody
I kurhany i mogiły,
Co twych ojców przytuliły.

Znać ci wolno ziemię inną,
Lecz miłować masz rodzinną,
Krwią i znojem ojców żyzną,
Bo to jedna twą – Ojczyzną!

Modlitwa.

Do Ciebie, Matko w niebiańskiej wyżynie,
Zanosim prośby błagalnymi słowy:
Znękanej naszej racz polskiej krainie
Skruszyć okowy.

Za winy przodków zbyt długie już lata
Krwawe wróg z nami urządza igrzyska;
Od fałszywego znosim przytem świata
Urągowiska.

O Matko, Matko! Czyliż nasza wina
Tak bardzo wielka przed obliczem Pana?
Że dotąd nasza znękana kraina
W mocy tyrana...

Czyż krew jej dzieci, wieki przelewana,
Nigdy już, nigdy nie przestanie płynąć?..
O Matko nasza, Matko ukochana —
Nie daj nam zginąć!

Twój na Golgocie Syn Boży męczony
Ojcu się Swemu gorzko z krzyża żalił,
By ten cierpieniem kielich przepełniony
Odeń oddalił.

I naród polski łaski Twojej wzywa,
Cierpienia jego byś raczyła skrócić. —
Ojczyźnie naszej Matko litościwa
Wolność racz wrócić.

Nastał maj.

W blaskach tęczy siedmiobarwnej przyszedł upragniony
Maj, w lilie, konwalie, róże przystrojony;
Brzęczą pszczółki, ptactwo mnogie wydzwania piosenki,
Zdroje mruczą, drzewa szumią cześć Świętej Panienki.

Po wszystkich zielonych niw kobiercach głos srebrzysty bieży,
Z sygnaturki dzwonek ludzi wzywa do pacierzy;
Śpieszy ludek w progi świątyni, pada na kolana
I oddaje cześć Matuchnie Najwyższego Pana.

O Maryo, Matko Boża! Przed Ołtarze Twoje
Składa biedny lud swe troski, serca niepokoje;
Racz, Matuchno, za tym ludem u Syna się wstawić,
By mu jego strzechom, polom raczył błogosławić.

Przyjm modlitwę tych rzesz pracy, serdeczną a rzewną,
Daj im czasy pomyślniejsze, przyszłość daj im pewną;
Dopomagaj w ich dążeniach, gdy zgodnie podniosą
Sztandar z Twoim wizerunkiem i snopkiem i kosą...

Błogosław Boże.

Pracy rolnika błogosław, Boże!
Siły mu dodaj gdy pod siew orze
I pod plon przyszły ziarno gdy sieje
Wlewaj weń wiarę, wlewaj nadzieję.

Pozwól mu trudy zwalczać zwycięsko,
Zasiane ziarno uchroń przed klęską,
I gdy rozgrzeje słonko ku wiośnie,
Niech bujną runią posiew wyrośnie

Chmury z gradami oddalaj czarne,
Gdy kłosy ziarnem będą ciężarne.
Pozwól szczęśliwie plon zebrać mnogi
W pełne stodoły, wysokie brogi.

Niechaj po pracy zbożnej a znojnej
Odpocznie rolnik w ciszy spokojnej.
Błogosław Boże wszechmocną dłonią
Oraczom — którzy żywią i bronią.

„Anioł Pański" na wsi.

Ave Maria. Na Anioł Pański
Ozwał się dzwonek porankiem,
I drży srebrzyście dźwięk ten niebiański
Pomiędzy wiejskich strzech wiankiem;
Przenika serca prostaczej rzeszy,
A dusza skrzydła rozwija
I z uwielbieniem ku niebu śpieszy:
Zdrowaś Marya.

O pełna łaski, Panno nad panny,
Przedziwna Boga-Rodzico!
Spuść nam łask rosę w świt ten poranny,
Łask nieprzebrana Krynico!
Orędowniczko nasza jedyna,
Władaj naszemi sercami,
Módl się za nami do Swego Syna—
Módl się za nami.

Ave Maria. Na Anioł Pański
Ozwał się dzwonek w południe
Gdy wśród zagonów ludek włościański
Pracuje znojnie i żmudnie;
Chylą się czoła, ~~dusze~~ się korzą,
Znużenie ciała przemija
I wielbią serca Matuchnę Bożą:
Zdrowaś Marya.

O, najśliczniejsza Królowo nieba,
Serc i dusz naszych ochłodo!
Łaska wytrwania w pracy dla chleba
Największą jest nam nagrodą.
Od wszystkich ludzi bądź pochwalona,
Darz nas dalszemi łaskami!
Módl się za nami, Błogosławiona —
Módl się za nami.

* * *

Ave Maria. Na Anioł Pański
Ozwał się dzwonek wieczorem,

Płynie srebrzysty dźwięk tem niebiański
Nad wioską, polem i borem;
Chyli się tarcza pochodni świata,
Chyli się polna lilia,
Zudrzwiści się kwiaty, a w niebo wzlata:
Zdrowaś Marya.

O Dobrotliwa! za łask Twych zdroje
Bądź uwielbiona od świata!
Niech czczą Twe Imię owadów roje
I ptactwa rzesza skrzydlata,
I głos przyrody na harfie eolskiej—
O rządź naszemi sercami!
Módl się, Królowo Korony Polskiej—
Módl się za nami!

Wiarę mi daj, Panie!

Daj mi o Panie, wiarę daj mi ową,
co człowiekowi jest stróżem-aniołem,
Bym nią gorejąc, przez drogę cierniową
Dążył wytrwale z podniesionem czołem —
Mimo huczącej przeciwieństw zawiei —
Prosto do celu żywionych nadziei.

Daj mi tę wiarę, Panie, co nie daje
Z raz już obranej prostej zboczyć drogi,
Chociaż widm czarnych zastąpią mi zgraje
I szturm do duszy mej przypuszczą wrogi,
Chcąc mnie z wytkniętej zawrócić kolei —
Niech dążę śmiało do celu nadziei!

Daj mi tę wiarę, pełną ognia mocy,
Co światłem duszy prawej jest prawdziwem,
Niechaj mi w chwilach czarnej zwątpień nocy
Płoje stugwiezdnem na niebie łuczywem,

Abym — nie błądząc wśród odludnych kniei —
Szedł prostą drogą do celu nadziei...

Daj mi, o Panie, wiarę tę potężną,
Coby mi była przeciw troskom płodnym,
Gdy do mej duszy szturmują orężną
Bronią — lecz bronią z skutkiem niezawodnym,
Bym, walcząc w imię szlachetnych idei,
Trafił do celu żywionych nadziei!

„Boże coś Polskę...”

Za winy ojców, gniewu Twego biczem
Długoż nas jeszcze smagać będziesz, Panie?
Przed Majestatu Twojego obliczem
Czyż nie ostoi się nasze błaganie —
Które łez naszych urodziły cieki:
Boże, coś Polskę przez tak długie wieki...

Przez długich sto lat okowy niewoli,
Lochy podziemne i szubienic tyle,
Znosim ~~cierpliwie z poddaniem Twej woli~~ z poddaniem się Twej świętej woli,
Byś rychlej zesłał nam wolności chwilę
I znów nam Polskę po czas wiecznietrwały
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.

Ponad tułaczkę Polak rodowity
Srozszych katuszy zrozumieć nie może,
Mimo to rzucał stron kochanych świty,
Gdzie pierwsze życia swego ujrzał zorze —

~~Brzeg~~ Dla szczęścia ziemi tej, ~~Panie, ziemi tej~~, — przez wieki
Coś ją zasłaniał tarczą Swej opieki.

Cierpielim mężnie, ile stało siły,
Konały jęki nasze w obcym świecie,
W obcej nam ziemi kopano mogiły —
Wszystko z miłości dla Ojczyzny, — przecie
Jej nie zbawiłeś, Panie wielkiej chwały!
Od nieszczęść, jakie pognębić ją miały...

Cierpienia nasze nie skończone jeszcze;
Brzmią w Polsce ~~już~~ skargi sierót, wdów i matek, —
Znosim! bo mówią nam przeczucia wieszcze,
Że cierpliwości Twej bliski ostatek...
O kres mąk naszych, o Twe zmiłowanie,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie!

Przez krew męczeńską, obficie przelaną,
Niech ojców naszych będą zmyte winy,
Przez tę nadzieję, wiarę niezachwianą,
Że dźwigną Polskę wiernych synów czyny —
Przyspiesz nam, Boże, wielkie zmartwychwstanie —
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!

K-o-l-ę-d-a.

Nad Betlejem zorza
O północnej dobie, –
Dziś Dziecina Boża
Zrodziła się w żłobie.
Hej kolęda, kolęda.

Aniołów w ciemności
Śpiew ze snu nas budzi:
„Chwała w wysokości,
A pokój wśród ludzi".
Hej kolęda, kolęda.

Ludzie różnoracy
Do stajenki śpieszą;
Tam i my, Polacy,
Zwartą dążymy rzeszą.
Hej kolęda, kolęda.

Króle z pastuszkami
U Jezusa-zarem...
Bądźmyż i my sami
Tym wzniosłym obrazem!
Hej kolęda, kolęda.

Odzyszczem swobodę,
Gdy przy Zbawcy żłobie
Braterstwo i zgodę
Zaprzysiężem sobie.
Hej kolęda, kolęda.

Pan sam jest pokojem —
Nie zginie ten naród,
Co pracą a znojem
Tłumi zwady zaród.
Hej kolęda, kolęda.

Leć w wioski, leć w grody
Piosnko po kolędzie,
Niechaj hasło zgody
Utrwala się wszędzie!
Hej kolęda, kolęda.

Tatarzy w Sandomierzu.

Przygrywka.
Tatarzy w Sandomierzu.
Halina.

Przygrywka.

Blisko mej wioski, na szczycie góry,
Gdzie Wisła dołem zdrój toczy,
Grodu starego wznoszą się mury —
Tam co dnia zwracam swe oczy.

Nie wiem dla czego, czy dla tych kości,
Których tam pełno się kryje,
Serce me, pełne świętej miłości,
Ku miastu temu wciąż bije?

A może, może... O, ziemio święta!
Mężnych rycerzy i Boga
Sług krwią męczeńską żeś przesiąknięta,
Dla tegoś sercu tak droga.

O Sandomierzu! Ty nam jak księga
Ręką Jocla pisana

Mówisz, że zginąć musi potęga
Tego z północy tyrana.

I wstanie Polska świetlna jak zorza,
Jak ziem królowa, bogata
W swobodę ludów, w owoc i zboża,
Na podziw całego świata.

. . . .

Komu w świetlaną przyszłość narodu
Zwątpienie kamieniem ciąży,
Niechaj do tego starego grodu —
Do Sandomierza — przydąży.

Tu ci katedra z przedziwną siłą
Opowie ściany wnętrznemi,
Jak to za czasów dawniejszych było
Niezraz na polskiej tej ziemi.

Na wielkich płótnach malarz natchniony
Napad na miasto odtwarza
Dziczy mongolskiej i mord szalony
Mieszkańców i sług Ołtarza!

Gdy w nie się wpatrzysz, pomyślisz sobie:
Gdyśmy Tatarów przetrwali
I głucho o nich w Polsce w tej dobie —
Przetrwamy także Moskali!

I wstanie Polska — świetlna jak zorza,
Jak ziem królowa, bogata,
W swobodę ludów, w owoc i zboża —
Na podziw całego świata.

Tatarzy w Sandomierzu.

I.

Stary Sandomierz z wyniosłymi szczyty
Ginie przed okiem w cień nocy spowity,
Tylko u jego stóp rozległe błonie
Mnogością ognisk w czarnych mrokach płonie.
A po spokojnej modrej Wisły toni,
Od gorejącej ogniskami błoni
Wrzaski, jak wycia cmentarnych straszydeł,
Z szumem jak łopot nietoperzych skrzydeł,
Zmieszane z koni powiązanych rżeniem
Płyną, nadbrzeżną gąszcz przejmując drżeniem.

Horda mongolska, krwi i łupów chciwa,
Z dalekich stepów do Polski przybywa
I rzeź po drodze urządzając srogą
I śpiące wioski pustosząc pożogą,
Tu – pod Sandomierz – przybliża się hurmem,
Myśląc za jednym gród ten zdobyć szturmem.

Jak gdy wzburzone oceanu łono
Huczące i ryczące, z furyą szaloną
O brzegi lądu bałwanami ciska,
Tak dzicz tatarska na miasto uderzy,
~~[illegible]~~ Gradem pocisków do murów wymierzy
I krwi spragniona kindżałami błyska
I dzikiem „Allach!" powietrze rozdziera
I coraz wścieklej na mury napiera.

Lecz się zawiedli w rachubach pohańce,
Gdyż nieulękli, odważni mieszkańce
Obywatele prastarego grodu,
Wprawni szablicą wywijać, za młodu
Niejednem chlubnem wsławieni zwycięstwem,
Pod Piotrem z Krempy, co głośny był męstwem,
Jeden po drugim przez dzicz przypuszczony
Atak mężnemi odparli ramiony.

I oto teraz, gdzie ognie się palą,
Dzicz nieprzejrzaną rozlata się falą
I przy ogniskach zmokła, przeziębiona
Grzejąc się, z wodzów niezadowolona,
Że ją trzymają na wichrze i słocie
Bezczynnie, szemrząc — myśli o odwrocie.

W namiocie ~~dzicy dowódców~~ wodzów tatarskich, Nogaja
I Feleboga, zebrała się zgraja
Starszyzny hordy na walną naradę,
W jakiby sposób przyspieszyć zagładę
Miastu, co szczupłą mając garstkę ludu
Ku swej obronie, dokazuje cudu.
Zewiwo jednak narada się toczy.
Felebogowi krwią nabiegły oczy,
Którymi w stronę murów dziko błyska
I z ust spienionych stekiem przekleństw ciska,
Wściekły, że mimo tak przeważnej siły,
Nadzieje jego sromotnie chybiły;
Wściekły, że mimo tak długiej narady
Nie wymyślono przeciw miastu zdrady.

W końcu sam Nogaj głos zabrał z kolei:
„Skoro z nas żaden nie widzi nadziei
Szturmem czy zdradą ~~[illegible]~~ zdobyć mury miasta,
A między wojskiem duch buntu się zrasta,
Że mimo tylu przedsięwziętych czynów,
Zbieramy klęski, miast łupów, wawrzynów
I od dni kilku bezczynnie w obozie,
Przemokli, zziębli na jesiennym mrozie
Czekamy, aż nas lodem przejmie zima...

Dłużej załoga tego nie wytrzyma;
Bo kto od młodu szczerbi oręż w boju,
Albo do końskiej przyczepiony grzywy
Harcuje z wichrem przez stepy i niwy,
Nigdy nie zniesie gminnego pokoju.
Na cóż więc gminnie mamy dalej czekać?
Wolej nam w strony swe rychło uciekać,
Zanim nam śniegi w drodze zrzucą tamy...
Wszak i tak dosyć łupów z sobą mamy..."

Skoczył Telebog jak tygrys zraniony:
„Dość tego — milczeć! — wrzasnął rozjuszony —
A bacz, że jeśli stąd pochodzi rada,
Skąd swoje źródło ma wszelaka zdrada —
Mają moc jeszcze Dżingischana karby...
Czy może myślim, że te w mieście skarby,
Pomimo tylu wysiłków — porzucim,
Zostawim giaurów w pokoju i wrócim
Do swoich siedzib — jak biruny goli?..
O nie, Nogaju, nigdy nie zespoli
Się duch mój z duchem, co giaurów się stracha,
I jakem żywy, klnę się na Allacha,
Że z pod tych murów hufców nie odwiodę,
Choćbym miał stracić wolności swobodę,

Choćbym z rąk giaurów miał umierać w męce,
Póki Sandomierz nie wpadnie nam w ręce
Ze swymi skarby, póki Kindrał srogi
Nie tknie niewiernych, a łuna pożogi
Miasta pod stropy wysokie nie strzeli
I Temudżina syny rozweseli...
~~Teraz precz, na szturm nowy się sposobić~~,
~~Bo na Allacha! com rzekł, muszę zrobić~~"
Kto zatem dbały o całość swej głowy,
Niechże gotowym będzie na szturm nowy!"
I krwią nabiegłym wzrokiem tatar błyskał,
Tupał z wściekłością i pięści zaciskał.

Na gniew dowódcy starszyzna aż zbladła
I zatrwożona z namiotu wypadła,
By sprawiać szyki.
Jeszcze Telebogiem
Furya złości bezsilnej miotała,
Ręka nerwowo kudły brody rwała, —
Gdy za namiotu dał się słyszeć progiem
Głuchy nóg tupot; Telebog w tej chwili
Wypadł z namiotu, i kiedy się sili
Przyćmiony światłem wzrok zaprawić w mroku,
Ujrzał ~~tatara~~ ordyńca tuż przy swoim boku —

I szybkim za kark pochwycił go ruchem:
„Co tu porabiasz? mów, psubiś żyw, duchem!"
Krzyknął nad samym pojmanego uchem.
A tatar na to jękliwemi słowy:
„O ulubieńcze miły Allachowy!
Pozwól na chwilę płazowi ziemnemu
Przyjrzeć się twemu obliczu jasnemu,
A potem pozwól, bym ci mógł wyjawić
Myśl, która może mogłaby wybawić
Nas z tych kłopotów niewdanej próby
I dla niewiernych przyspieszyć dzień zguby"...
— „Mów więc! odkryłeś jakie środki nowe? —
Przerwie Telebog — a bacz na swą głowę".
„Niegdyś w niewoli u Lechitów byłem —
Ciągnął poganiec — tam się nauczyłem
Dosyć poprawnie ich językiem władać;
A więc, effendi, jeśli pragniesz zadać
Cios łotki miastu, by się nie podniosły
Więcej te mury, — wypraw mię tam w posły..."
„Dosyć! — Telebog raptownie przerywa —
Myśl mi nareszcie błysnęła szczęśliwa,
Może się znajdzie wreszcie sposób nowy;
Lecz nie tu miejsce do dalszej rozmowy"...
I w tejże chwili obydwaj pogany

134

Między namiotu wcisnęli się ściany,
Gdzie przez czas długi wśród żywej narady
Snuli przeciwko miastu plany zdrady.

II.

Ku Sandomierza gdy się zwrócim stronie
Z Nadbrzeża, kędy płyną Wisły tonie,
I rzucim okiem najprzeciw, na mury,
Ujrzym na lewo, nieco na dół z góry,
Sędziwy kościół Świętego Jakóba
Z klasztorem, w którym niegdyś nasza chluba
Apostoł święty Jacek był przebywał
I do zbożnego życia ludzi wzywał.

O, jakie srogi ból serce rozpiera,
Gdy na ten stary klasztor się spoziera:
Dziki zaborca go nie uszanował,
Obdarł, obłupił, srodze sprofanował,
Rozpędził sługi Boże, pokratował
Koźmi; – i zda się, że za dawną sławą
Płaczą te mury, płaczą, płaczą krwawo.

W tym to klasztorze u Ojca Sadoka,
Którego cnocie jak Polska szeroka,
Wonne kadzidło chwały ludności pali,
Wszyscy się Bracia klasztorni zebrali.
Lecz w celi cisza niejako grobowa,
Żadne głośniejsze nie zadźwięczą słowa;
Twarze poważne i spuszczone oczy
Każą przypuszczać, że się jakoś toczy
Walka w ich wnętrzach; tylko ~~drżące~~ lekko drżące
Wargi do Boga ciche lecz gorące
Szeptały modły. Aż przeor nareszcie
Przerywa ciszę słowami:
„Cóżeście
Tacy strapieni, Bracia moja droga?
Sługom Ołtarza nie przystoi trwoga!
Bóg jest ucieczką naszą i ostoją,
A wiara w Jego moc najlepszą zbroją.
Jeśli więc trwoga zdradziecka nas stoczy,
Zwróćmy ku Panu swe serca i oczy —
A On w nas wleje spokoju potęgę.
Otwórz no Bracie Pawle świętą księgę."

Aliści ledwie Brat Paweł przerzucił
Kartę wskazanej przez Przeora księgi,

Gdy wtem z niej cudem nadziemskiej potęgi
Nieprzewidziany blask dziwny się rzucił,
Iż się zdawało, księga w ogniu płonie.
Zbiegli się Bracia naraz ku tej stronie,
Patrzą na kartę, na której znak Boski;
I odczytują z niej ogniste zgłoski,
Że są u kresu tej pielgrzymki bliscy,
Wkrótce już bowiem mają oni wszyscy
Przez śmierć męczeńską, od ręki pogańskiej,
Pozyskać miejsce na wyżynie Pańskiej
Zaczem upadłszy zarem na kolana,
Śpiewem „Te Deum" wysławiali Pana.

Poczem odezwał się Przeor wzruszony:
„Otóż los bliski nam już naznaczony,–
Wkrótce się znajdziem w wiekuistej chwale.
Lecz, Bracia moi, czyż to wytrwale
Zniesiecie, czego wkrótce dostąpimy?"

–„O, bądź spokojny, Ojcze,– nie zadrżymy
Przed żadną męką najbardziej straszliwą,
Owszem pragniemy posiąść tę koronę,
Co odprowadzi nas w wieczność szczęśliwą".
–„Niech Imię Pańskie będzie uwielbione!"

Dokończył Przeor: „Teraz Bracia moi,
Nim u wieczystej staniemy ostoi,
Trza Czas nam pomyśleć, ażeby świętości
Kościelne na czas od pożądliwości
Hordy uchronić. Ja najkrótszą drogą
Podążę teraz do zamku z przestrogą,
~~Po~~ Poczem powinność naszą będziem robić —
Stanąć przed Panem godnie się sposobić".

III.

Nim wschód oblała purpurowa zorza,
Piotr z Krempy zerwał się z twardego łoża
I po żarliwem zmówieniu pacierza
Szybko zarzucił na się strój rycerza
I popod zamek, gdzie na czele warty
Wierny burgrabia stał o mur oparty,
Wyszedł i spytał: „Cóż tam mój kochany —
Czy o odwrocie nie myślą pogany?"

Burgrabia na to: „O panie starosto!
Racz tylko spojrzeć ku wschodowi prosto:

Widzisz tę zorzę jak wschodzi czerwono,
Jak tam obłoki krwawą łuną płoną?..
Nim słońce dwakroć drogę swą odbędzie –
Już tak czerwono w Sandomierzu będzie"...

„Ciszej z obawą! – starosta przerywa –
Zbyt głośno słowo z ust ci się wyrywa;
Czy jasnowidztwo w twej duszy się mieści? –
Mniejsza; słów twoich nie czas ważyć treści;
Lecz niechże jeszcze który z towarzyszy
Twej hiobowej wróżby nie posłyszy".

– „Panie starosto, nasi towarzysze
Wiedzą też dobrze, co tam Bóg nam pisze
Na pergaminie obłoków u zorzy,
W żadnym jednakże dusza się nie trwoży,
Bo będąc w męstwa zakuci pancerze,
Nie znają lęku – jak prawi rycerze.
Swe położenie dobrze znają oni
I po rycersku polec z mieczem w dłoni
Każden jest gotów – i każden polegnie...
Dzicz stąd mongolska łatwo nie odbiegnie,
Nie wykonawszy wpierw mordów, grabieży;
A nam tu co dnia ubywa rycerzy

W walce z pogaństwem... O, znam tę czarniawę, -
I co nam oto wróży niebo krwawe -
Już nas to chyba nie może ominąć,
Zostaje jedno: z mieczem w dłoni zginąć".

„Mój Boguchwale — starosta odrzecze —
Że krwawe znoje przed nami, nie przeczę
I nim odstąpią od murów Tatary,
Jeszcze czekają nas pewne ofiary;
Lecz po co mamy się przedwcześnie trwożyć?
Ot lepiej ufność w Bożą moc położyć:
Pan Ten, w którego świat cały jest dłoni,
Może z najgłębszej podźwignąć nas toni,
Gdy tylko zechce"...
Nie skończył wszystkiego,
Bo w tem, jak gdyby na poparcie tego
Co mówił, Zbigniew, brat Piotra rodzony,
Szybko z przeciwnej dąży ku nim strony
I już z daleka w te przemawia słowa:
„Piotrze — nowina! Nowina jest nowa:
Oto ku bramie od zachodnich szańców
Dwóch się przybliża tatarskich wysłańców,
A jeden zdala białą chustką wiewa, -
Snać, dalszych szturmów hordzie się odechciewa

I swoje posły śle do nas w układy"...

— „Lecz przedewszystkiem strzedz się trzeba zdrady!"
Wtrącił Boguchwał.
„Jakto... czyż być może? —
Piotr uciesrony wykrzyknął — O, Boże!
Dzięki grzesznemu, co się tak ponira,
Że się na widok nieprzyjaciół kryra
Tego raduje". — A odkrywszy skronie
I ułożywszy do modlitwy dłonie,
Pełne wdzięczności wzniósł ku niebu oczy,
Z których łza czysta po licach się toczy —
I miłosierdzia Wszechmocnego wzywa.
Potem do brata prędko się odzywa:
„Spiesz mój Zbigniewie — niech otworzą bramy,
Zaraz wysłańcom posłuchanie damy".

Lecz tu Boguchwał, ważąc każde słowo
Starosty, znowuż wtrącił się na nowo
Ze swą uwagą: „Któż z nas, czesny panie,
Zamiary wroga odgadnąć jest w stanie?
Może to chytry podstęp wymyśliły
Pogany, by móc przejrzeć nasze siły?
Niech więc poselstwo pogan, nim tu wkroczy,

Będą zakryte przepaskami pory".

— „Słuszna uwaga — starosta przyznawa —
I aż się dziwię, że tak ważna sprawa
Pierwej w mej głowie nie powstała wcale;
Sam więc tą sprawą zajm się, Boguchwale."

IV.

Mając przyjmować od tatarów posły,
Zajął starosta swój stolec wyniosły,
Świtą rycerzy otoczon dokoła,
A spokój dziwny odbijał mu z czoła.
Zali naprawdę miast obaw katuszy,
Takiż sam spokój osiadł w jego duszy?
Zali naprawdę był pełen tej wiary,
Że zniechęcone nareszcie tatary
Po bezskutecznych szturmowań robocie,
Muszą od walki odstąpić w sromocie?
Czy też przymusem na spokój się silił,
By tym pozorem otoczenie zmylił —
Któż to odgadnie? — A chociaż udzielał
Nadziei drugim, jednak nie podzielał

Jej sam Boguchwał. Chmurny był i blady—
On tylko jeden obawiał się zdrady.

Weszli z pokłonach tatarscy posłowie.
Jeden z nich, dosyć biegły w lackiej mowie,
Tak mówić począł:
„Wodzu i rycerze!
Winienem z góry oświadczyć wam szczerze,
Że ci, co w posły ślą nas w wasze progi,
Dziś sprzymierzeńcy wasi — a nie wrogi!
Nieludzkie, prawda, mieliśmy zamiary
Względem was, ale to nasz zwyczaj stary,
Że skoro z głodu ginie nasze plemię,
My radzi w obce puszczamy się ziemie, —
Tak było teraz. — Lecz gdy na głos surmy
I raz i drugi ponawiamy szturmy,
Pragnąc się dostać przemocą do miasta,
Wśród was miast lęku duch odwagi wzrasta,
Jakiego dotąd nie znał świat oręży,
Że aż Telebog, hetman nasz potężny,
Co na lękliwych bywa jak lew srogi,
Lecz czci mężnych — choćby własne wrogi;
Cześć wielką uczuł dla dzielnych rycerzy.
I starszych swoich zwoławszy żołnierzy

Na radę, mądre te powiedział słowa:
„Niechże tych mężnych bóg wielki zachowa!
„Godni bo tego ci dzielni rycerze,
„Co miast poddaniem zagładę ominąć,
„Wolą z mieczem w dłoni w boju zginąć,
„By z nimi trwałe zadzierzgnąć przymierze!
„Niech więc poselstwo od nas rychło bierzy
„Do Piotra z Krempy, wodza cnych rycerzy,
„I te intencje powiesie mu moje,
„Że mu wyrusym stąd w pustynie swoje,
„Pragnę z nim zawrzeć ugodę przymierza,
„Spoić rycerską dłoń z dłonią rycerza,
„Po wszystkie lata aby nasze plemię
„Tego od dziś dnia oszczędzało ziemie
„I w razie, gdyby został zagrożony,
„Swej mu pospiesznie udzielić obrony –
„Idźcież, te moje słowa mu objawić.
„Z prośbą, by u mnie dziś zechciał się jawić".
Hetmana swego te niosąc nam wieści –
Kończył wysłannik – prosim waszej cześci,
Jeśli pragniecie szczerze miasto zbawić,
Z nami w obozie raczcie się dziś stawić".

Skończył tatarzyn. Szmer przeleciał głuchy,

Rycerstwu nowej przybyło otuchy. –
Lecz jej Boguchwał wcale nie podzielał
I w wysłanników hordy groźnie strzelał
Błyskiem swych źrenic i skrycie się zżymał,
Nareszcie dłużej milczeć nie wytrzymał
I rzekł wzburzony:
„Jeśli wasz łaskawy
Wódz z naszym panem ma załatwiać sprawy,
Niech sam tu przyjedzie – droga jednakowa"...

– „Schowaj burgrabio nieprzystojne słowa!"
Starosta poryw Boguchwała gani.
A że Sandomierz od zguby otchłani
Uchronić w sposób wszelki pragnął szczerze,
Choćby miał życie swe złożyć w ofierze,
Więc odrzekł posłom:
„Rad jestem z waszego
Wodza; wracajcie posłowie do niego
I oświadczenie moje mu ponieście,
Że gdy dzień wtóry zaświta nareszcie
Zjawię się przed nim. Macie moje słowo
Rycerskie.
Poczem wysłańcom na nowo
Związawszy oczy, pod straży osłoną
Poza ostrokół miasta odprawiono. –

V.

Aliści ledwie Piotr posły odprawił,
Gdy Ojciec Sadok, kapłan bogobojny,
Niezwykle blady lecz całkiem spokojny,
W jego się progach niespodzianie zjawił.

-„Witajcież Ojcze! – wykrzyknął wzruszony
Starosta, w swoje biorąc go ramiony –
Zawsze ten moment sercu memu drogi,
Gdy nawiedzacie moje niskie progi.
Ale obecnie, w tak niezwykłej porze,
Widno zrządzenie zsyła nas tu boże –
Ważną poradę niesiecie mi pewnie".

–„O nie z poradą – kapłan odparł rzewnie –
Przychodzę czesny panie, lecz z przestrogą...
Iście tajemną Pan wiedzie nas drogą
Do swego celu... Oto niech się ziszcza
Ta wola Jego, dla każdego miła,
Wkrótce nas z bracią tam – w górę – powoła"...

–„Co?... ja was Ojcze nie pojmuję zgoła!

Wkrótce tam... w górę?.. Ja sądzę inaczej,
Wierząc, że Pan się ulitować raczy
Nad swoim ludem, że po tych dniach próby
Zbliża się chwila odwrócenia zguby.
Bo wiedzcie, Ojcze, że prawie tej chwili,
Gdyście szli do nas, dom ten opuścili
Posłowie hordy. – A taka jest sprawa:
Horda nareszcie spokój miastu dawa,
Widząc daremne swych wysiłków skutki.
Lecz by nie odejść z próżnemi rękoma,
Horda, jak wiecie, na złoto łakoma,
Śle pod pozorem szlachetnej pobudki
Do nas swe posły, bym się sam chciał jawić
U Telebuga; ten ma mi postawić
Pewne warunki, poczem zawrzeć zgodę,
Na mocy której zupełną swobodę
Zapewnia miastu. Ja zaś się związałem
Słowem rycerskiem (: bo cóż począć miałem!:)
Że się nazajutrz stawię wśród czarnawy."

Na to rzekł Ojciec Sadok:

„Mój łaskawy
Panie starosto! Źle żeście zrobili
Dając to słowo; lecz już się nie godzi

Cofnąć. – Gdy zatem jeszcze nie nadchodzi
Moment stanowczej dla was, bracia, chwili –
Działajcież tedy. – Może Pan zwycięzki
Raczy odwrócić od was widmo klęski,
Lecz nam widomie raczył to objawić,
Że się przed Jego tron mamy wnet stawić.
A wiedząc dobrze o tem, że pogański
Huf godzi najpierw na przybytek Pański,
Nim odejdziemy z życia nieśmiertelne,
Tajemnie dobro chowamy kościelne
W miejscu – wy panie, wiecie, gdzie się mieści,
A prócz nas mało kto zna o niem wieści..
Gdy więc my pójdziem w światy zagrobowe,
Naszym następcom wskażcie miejsce owe. –
I wam też radzę, póki dzika tłuszcza
Nowych do miasta szturmów nie przypuszcza,
Kryjcie swe mienie przed chciwością wroga
|: Bo co nastąpi – wiadomem u Boga :|
Niewiasty, dzieci i starce stateczne
Także niech chronią się w miejsca bezpieczne. –
Zresztą ostrożność nigdy nie zaszkodzi...
A teraz wracać do swych się mi godzi.
Bądźcież nam zdrowi wy wszyscy mi mili;
A pamiętajcież, proszę, w danej chwili

Polecić nasze dusze Chrystusowi"...

Rzecze przystąpił drżący ku Piotrowi,
A padłszy sobie w wzajemne uściski,
Ronią po licach łez rzęsistych błyski,
Że patrząc na nich obecni żołnierze,
Choć nerwy mieli silne jak ze stali,
Rzewnie się na ten widok rozpłakali. –
Tak się rozstali dwaj Boży rycerze.

VI.

Wlokły się wolno okropne godziny,
A Piotr z obozu hordy nie powracał;
Bawieniem małej starosty dzieciny
Boguchwał chwile strasznej trwogi skracał.

Krokiem nerwowym pokój wzdłuż, wszerz mierzył,
Tupot nóg echem grobowem rozbrzmiewał;
Żali Boguchwał w powrót Piotra wierzył?
Niech mówi piosnka, jaką dziecku śpiewał:

„Pochwycili go tatary,
Nie wypuszczą z dzikich szpon,

Lecz przyjdzie dzień sądu, kary,
Krwawy posiew — krwawy plon.

„Słyszysz?" wyją przeniewierce,
Swej ofiary chlipiąc krew...
Wytęż duszę, otwórz serce,
Niech w nie zemsty pada siew!

„Zemstę hoduj w sercu na dnie,
W głębi łona zemstę kryj,
Niechaj jej nikt nie odgadnie, —
Pożądaniem zemsty żyj!

„Zemsta kiedyś każe tobie
Łaknąć wrażej dziczy krwi;
Choćby nawet w zimnym grobie
Przyszło przez to legnąć ci"...

Nagle trzask, rumot i przeciągłe wycie
Wstrząsły powietrzem... To dzicz w bramy wchodzi...
Urwał Boguchwał i czemprędzej skrycie
Z córeczką Piotra do lochów uchodzi.

Nie było danem, Piotrze z Krempy tobie
Z orężem w dłoni, walcząc z hordą zginąć,
Nie było danem – czegoś życzył sobie,
By kosztem życia twego gród wyzwinąć

Mógł się z obieży rozszalałej hordy.
Zwabion podstępem giniesz z wrażej ręki;
Dzicz w bramy wali, wnet rozpocznie mordy –
Lecz twej drużyny nie dojdą cię jęki.

Leć duchu czysty w niebiańską wyżynę,
W gronie serdecznych tam się znajdziesz braci.
Bóg twą w ojcze będzie miał dziecinę,
Która zabójców twych z czasem wytraci.

VII.

Brzmiały w kościele świętego Jakóba
Na cześć Maryi melodyjne tony
Pieśni serdecznej, jakby gdyby Ta Luba
Z niebios zawitać raczyła w te strony.

„Salve Regina! Zawitaj Królowa!"
Nuta anielska coraz wdzięczniej brzmiała,

Że się zdawało, iż ta Chrystusowa
Matka niebiosa ludziom otwierała.

Stopniowo jednak nuta się przemienia
Z radosnej w rzewną, tęskno k'niebu płynie,
Jak gdyby w chwili ostatniej istnienia,
Jak gdyby w ciężkiej rozstania godzinie:

„O pełna łaski, zaś miłosierna,
Słodka w wspomnieniu, w obietnicy wierna,
Gdy na nas przyjdzie śmierci godzina,
Daj się przyzwać: Salve Regina!" ...

Wtem dziki „Allach!" nagle się rozlega,
Ziemia pod kopyt końskich jęknęła biciem
I czerń tatarska do kościoła wbiega
Z ogłuszającem przeraźliwem wyciem.

Wśród wycia dziczy śpiew nabożny ginie,
Rzeź się okrutna sług Ottara wszczyna,
Którzy w tej jeszcze konania godzinie
Słali ku niebu jęk: „Salve Regina".

Stracili głowę mężni wojownicy,
Nie mając wieści o dowódcy losie,
Plądrują miasto dzicy najezdnicy,
Rzeź wre, a trupów stos rośnie po stosie.

Próżny ratunek. Krew płynie potokiem,
Ścieka do Wisły, barwiąc ją czerwono,
Krew i krew wszędzie, kędy rzucić okiem,
A gmachy grodu z trzaskiem w ogniu płoną.
. . . .

Kiedy w czas jakiś do świata stolicy
Przybyli z Polski pobożni pątnicy
I o relikwie prosili Papieża,
On im polecił, by mu z Sandomierza
Przynieśli ziemi. — Co gdy uczynili,
W garść Ojciec święty nabrał ziemi onej
I rzekłszy: „Patrzcie, synowie mi mili" —
Zgniótł ją, — aż oto krople krwi czerwonej
Trysły z niej w obec zdumionych pątników, —
„Oto krew święta waszych męczenników!
Naco relikwij daleko szukacie —
Skoro je w domu pod stopami macie!"

Halina.

„Błogosławiony, kto się trupem kładzie,
By dumnej nodze stanąć na zawadzie,
Kto z próżną dłonią, poświęceniem silny,
Bez trwogi czeka na cios nieomylny”.
(K. Ujejski).

I.

Noc głęboka, ponura swoim majestatem,
Objęła panowanie nad uśpionym światem,
I głucho i posępnie w okolicy sennej
Otulonej w mrok nocny i płaszcz mgły jesiennej, —
Zamilkło wszelkie życie; wietrzyk nie powiewa,
Trawka nie zaszeleści, nie zaszumią drzewa,
Nie ozwie się zwierz w kniei, puszczyk nie zahuczy,
Tylko sina Wisełka płynąc cicho mruczy
I Sandomierz, wzniesiony nad jej bystrym zdrojem,
Wre gorączkowym życiem i drży niepokojem.

Na wały sandomierskie z południowej strony,
Wybiegli z grodu wszyscy zdolni do obrony,
Mieszczanie, starsza młodzież, nawet białogłowy,
I tu w blaskach pochodni ruch wre gorączkowy;
Rozbrzmiewa tupot głuchy, rydel w ziemi dzwoni,
A czasem się rozlegnie brzęk trąconej broni.

A ktoby chciał zrozumieć tych ruchów przyczynę,
Niechaj wzrok wytężony zwróci na dolinę,
A pozna, że pozorne pod miastem pustkowie:
Całe błonie zaległo krymskiej hordy mrowie,
A pośród tego mrowia – jak rozległe błonie –
Mnóstwo ognisk mgłą bladą otulonych płonie,
Oblewając ponurym, migotliwym blaskiem
Rój pogaństwa, śmiejący się z tłumionym wrzaskiem.
Dwie doby tak obozem horda, łupów chciwa,
Po nieudałych na gród szturmach odpoczywa,
A teraz szturm ponowny wykonać zamierza,
Szturm straszliwy – ostatni – w mury Sandomierza...

Na błoniu dzikie wrzaski, ognisk mnogich tlenie,
A w Sandomierzu żywe ludu poruszenie,
Profanują majestat ciemności i głuszy
A wokół martwo, głucho, żadnej żywej duszy.

II.

W Sandomierzu bez przerwy wre ruch niebywały,
Tam szturmem uszkodzone umacniają wały,
By jeszcze jakimś takim mogły być puklerzem
Przeciw atakom hordy. — Wójt Witkon z rycerzem
Przesławem szczupłej liczbie obrońców dowodzą;
Pod ich to umiejętną garstka mieszczan wodzą
Kilka poprzednich szturmów tatarskich odbiła, —
A chociaż ich szeregi horda przetrzebiła —
Nie myśli składać broni, mimo wezwań wroga;
Do zwycięstwa lub śmierci wytknięta im droga.

III.

Gdy wójt Witkon na wałach rozkazy wydaje,
Przystojna białogłowa jedna przed nim staje
I na chwilę rozmowy prosi go na stronę;
Witkon tylko nachmurzył czoło podniesione,
Lecz prośbie nie odmówił. — Wtedy białogłowa —
A zwała się: Halina — w te ozwie się słowa:
„Gdym ledwie drugą życia wiosenkę liczyła,
„Dzicz tatarska podstępnie ojca mi zgładziła,
„A teraz mąż mój ginie... Sierota ja biedna,
„Nie zdolna żyć na świecie opuszczona jedna, —

Żar jadowy piekielny łono mi wyżera,
A cień grobu się oczom mej duszy otwiera
I wabi chłodem wnętrza"... Lecz Witkon przerywa:
„Nie czas teraz na skargi, gdy horda krwi chciwa
Gotuje się przypuścić do miasta szturm srogi,
By się spławić w krwi naszej, hulać wśród pożogi;
Złóż, córko, boleść twoją w Wszechmocnego dłonie
I wraz z nami pomyśleć zechciej o obronie".

„Właśnie przyszłam w tym celu — odrzekła Halina —
Za śmierć ojca i męża z ręki poganina —
Szukam zemsty; chcę zadać pogaństwu cios srogi, —
Zginę... umrzętra — niech zginą krwi łaknące wrogi!"...
I coś jeszcze mówiła — ale w takiej ciszy,
Że prócz Witkona tylko Bóg jeden ją słyszy.

„Córko! — wzruszony Witkon rzekł, kiedy skończyła —
Zaiste wielka w duszy twej spoczywa siła,
Wielką chcesz nieść ofiarę dla ogółu dobra —
Lecz nie zgodzę się na nią, białogłowo chrobra"...

— „Jakto — rzekła Halina — nie chcecie się zgodzić,
By z obieży pogańskiej miasto wyswobodzić?...
O, nie!..! Wy się zgodzicie, — inaczej w mem łonie

Zimne ostrze sztyletu niechybnie utonie;
Stokroć milej mi będzie zginąć z własnej ręki,
Niż widzieć gród zdobyty, słyszeć ludu jęki...
A za tryumf pogaństwa, lud wymordowany
I zgliszcza tego grodu — przed Pana nad pany
Skargę na nas poniosą... A choćby dłoń Boga
Uchroniła nas jeszcze od pogromu wroga —
Ja i tak żyć nie mogę... Śmierć ojca i męża
Spłodziła w rozbolałej ~~[illegible]~~ piersi mojej węża,
Co jad zabójczy sączy mi w serce i duszę:
Tak czy tak — z nędznem życiem rozłączyć się muszę, —
Nie będzie mi żal życia pełnego boleści...
Jedno ~~tylko~~ [illegible] pragnienie w mem sercu się mieści;
~~Pomścić śmierć ojca, męża, — gdyby się mu [illegible]~~
Któremu jeśli [illegible] uczynić zadość;
~~Jeśli temu pragnieniu stałoby się zadość,~~
Jakże błoga stąd dla mnie wynikłaby radość
W chwili zgonu, — podwójna radość by to była:
Żem pomściła swe krzywdy i gród ocaliła".

— „O córko, mężna córko! — Witkon ze łzą w oku
Odrzekł na to wzruszony — niech Pan z nad obłoku
Wynagrodzi cię miejscem wśród ogrodów wonnych!
Żyć będzie twe cne imię w pamięci potomnych
Za ono poświęcenie dla dobra sióstr, braci...

O, niech ci, córo chrobra, Pan niebem zapłaci!
Spełniaj swoje zamiary... Choć żal rani srogi,
Przyrzekam już nie stawać ci w poprzek twej drogi".

IV.

Cóż to za ruch tajemny na wałach się czyni?
Czy się horda szykuje wracać do pustyni,
Nie mogąc mężnym grodu obrońcom dać rady?
Czy może oblężeni jakiś manewr ~~nowy podstęp~~ zdrady
Ze strony najezdniczej dzicy dostrzegają,
Że tak swoją placówkę cicho opuszczają?
~~Dążąc ku jednej bramie, skąd łatwiej za mury~~
~~Wychylić się i na tył wroga runąć z góry?~~

— Nie; wśród obozu hordy trudno dostrzedz zmiany.
Więc cóż? może w śmiertelne z Nogajcami tany,
Porwani płomiennymi do boju zapały,
Chcą się puścić mieszczanie, opuszczając wały?...

— I to nic. Niezrozważna to byłaby próba,
Dla obrońców i miasta nieuchronna zguba;
Ktoby chciał w oceanu wody nieprzejrzane,
Ryczące bałwanami, pianą przyodziane
Rzucić się, by na drugim wylądować brzegu,

Dno morza będzie grobem takiego zabiegu:
Taki los oblężonych spotkał by, jeżeli
W tej liczbie, ilu ich jest, wymknąćby się śmieli
Za mury, by się zmierzyć z tysiącami dziczy.

— Cóż więc znaczy na wałach ten ruch tajemniczy?

V.

Na błoniu pośród mrowia hordy, co jak fala
Wezbranego potoku z szumem się przewala,
Stoi namiot; w namiocie makata rozesłana,
Na której sam zastępca tatarskiego chana
Siedział i z dzbana mleko kobyle popijał;
Jego kosy wzrok chciwy zdaje się przebijał
Szare płótna namiotu - i ogarniał mury,
Co wieżyc swoich krzyże wznosiły pod chmury,
Nad którémi Mocarza mocarzów mieszkanie,
I zdawały się błagać: Panie, Panie, Panie...

Tatar wciąż zadumany w jedną patrzał stronę,
Gdy w tem go doleciały szmery przygłuszone
I w tejże samej chwili, uderzając czołem,
U wejścia do namiotu straż stanęła kołem,
A w pośrodku — Halina, zmieniona, wybladła,

Która — podług raportu — z miasta się wykradła
I by ją przed obliczem wodza stawić prosi,
Któremu jakieś ważne nowiny przynosi.

Zerwał się wódz pogański, stąpił naprzód krokiem,
Przybyłą białogłowę zmierzył bystrem groźnem okiem:
„Cóż cię tutaj — zapytał — u mych progów stawia?"
— „Chęć zguby krzywdzicieli mych za ich bezprawia!"
— „Cóż twoi krzywdziciele wyrządzili złego?"
— „Odarli ze wszystkiego mienia najlepszego" —
Odpowiada Halina podnieconym głosem —
„Że aż gorzknie mi życie pod tak czarnym losem;
I kiedy żądza zemsty jak głaz duszę gniecie,
Przychodzę tu w nadziei, że słabej kobiecie
Ułatwicie zamiary gwoli krzywd pomszczenia, —
A w zamian pragnień moich gorących spełnienia
Jestem, synowie stepów, wam wskazać gotowa
Loch, w którego się ~~łonie~~ wnętrzu mnogość skarbów chowa"..

Na tę wzmiankę o lochu z mnogimi skarbami,
Skośne oczy tatara zaświeciły skrami
I nawet nie badając pokrzywdzeń przyczyny
I o krok przystąpiwszy bliżej do Haliny:
„Gdzie ten loch ze skarbami? — zapytał namiętnie, #

A chciwość zakipiała w każdem jego tętnie —
„Bo ~~uprzedzam~~ ostrzegam, że jeśli ~~ołżą się~~ zwiodą nas twe słowa,
Natenczas do stóp moich spadnie twoja głowa".

—„Co, nie wierzysz mi, wodzu?" — z dumą obrażoną
Śmiało rzekła Halina, burzy się jej łono —
„Czy może bym pomocy aż u was szukała,
Gdybym inny ku zemście sposób jaki miała?"
—„A więc jeśli to prawda — przerwie kosooki
Wódz ordy — wskaż to miejsce, wskaż je nam bez zwłoki!".

„Jest pod miastem" — objaśnia Tatarów Halina —
„Loch olbrzymi, prawdziwa podziemna kraina,
A jakie w nim są skarby — nie wyrazić w słowie!
Wznosi się tam i pałac, misterny w budowie —
Złotogłów ściany zdobi, pod ścianami stoły,
A przy stołach rój panien dorodnych wesoły:
Branek takich nie znajdziesz w ogrodach sułtana!...
Piękny będzie podarek dla waszego chana...
Ach, jakie tam bogactwa!... Mało komu znany
Jest w mieście wchód do lochu, którym możne pany
I kupcy zamożniejsi, skoro niepokoje
Nad krajem ciągną burzą, wnoszą mienie swoje —
Lecz ja znam drugie wejście, głazem przywalone"...

– „A więc ~~Więc~~ ~~po~~prowadź – wykrzyknął tatar – nas w tę stronę!
Głaz, choćby był najcięższy, z otworu usuniem,
Ty pierwsza pójdziesz przodem, my za tobą runiem;
A sprawdzą się twe słowa – Ż nagrody'ć nie miną,
Wróci się szkoda twoja, wrogi twoje zginą!"

– „Czy wróci się ma szkoda – to pytanie jeszcze...
Dziś idzie mi o zemstę... Ach, jak błogie dreszcze
Uczuwam, gdy pomyślę jakto będą wyli
Ci czarni rozbójnicy, którzy mię skrzywdzili...
Razem za mną, mołojcy!" – To rzekłszy, na przedzie
Postępując Halina, do lochu dzicz wiedzie.

VI.

Ciasnem wejściem u stoku wyżyny do lochu
Wciska się mnogi poczet krymskiego motłochu:
Jak spuszczone ze stawu do głębokiej rzeki
Rwą się niepowstrzymane z głuchym szumem cieki,
Tak żądzą mnogich łupów horda opętana
Do nory tajemniczej niczem nie wstrzymana
Rwie się naprzód, bez lęku: wnet krocząc na przedzie
Białogłowa chrześciańska ochotnie ją wiedzie –
Wykluczona zasadzka!
O, dążcie tatary,

Po należną zapłatę do wnętrza pieczary),
Niech pragnieniu Haliny wnet stanie się zadość...
Ach, jakąż ona musi czuć w tej chwili radość!...

VII.

Liczných, tlących na błoniu, ognisk blask ponury)
Słabo jeszcze oświeca spadzisty stok góry,
Ale szczytu wyżyny, tonącego w mroku,
Nadaremnie by było śledzić z dołu oku.
A tam na szczycie wzgórza, mimo względnej ciszy,
Coś krząta się tajemnie, szmer jakiś się słyszy.
I jeśliby w tej chwili blask strzelił szeroko,
A ~~czujne~~ baczne na wierzch wzgórza zwróciło się oko,
Ciekawe by się rzeczy przed wzrokiem odkryły!
Przytuleni do ziemi, niby martwe bryły
Przez chwilę nieruchomi, to znów niby węże
Czołgając się na brzuchach sandomierscy męże,
Posuwają się cicho, ostrożnie a śmiało
Ku miejscu, gdzie do lochu tatarstwo się schlało.

Dzieliło czatujących mieszczan pół stajani
Od celu, kiedy naraz przestali pogani
Tłoczyć się dalej w otwór — snać zwiedzeni krwawo...

Wtedy dzielni mieszczanie zerwali się żwawo
I w skokach przypadając nad otwór pieczary,
Z której cofać się chcieli zwiedzeni tatary, —
Spychają z góry w otwór kamienie obficie!
Wśród pogan pozostałych rozległo się wycie;
I jak po krwawym trudzie na polu pośnięte,
Przez nieprzyjaciół nagle wojsko napadnięte,
Zerwie się — i miast stanąć w odpornej postawie, —
Czyni bezład i popłoch w przerażenia wrzawie,
Tak i tu przerażona dzicz świadomość traci:
Rzuca się zbitą kupą na ratunek braci,
Chcąc poodwalać głazy z otworu pieczary, —
Lecz próżne to wysiłki, śmieszne to zamiary!
Łatwo jest strącić kamień z urwistego brzegu
Na dno głębokiej rzeki, rwącej w bystrym biegu —
Lecz trudno go z głębiny wydobyć z powrotem!

Głazy w otwór pieczary tocząc się z łoskotem,
Zbite tutaj pogaństwo przewracają, gniotą;
Aż dzicz się opamięta:
„O hańbo, sromoto!
Miasto giaurów podstępnych odeprzeć stratami —
To my im, zaślepieni! na rzeź idziem sami!"
I rybko ochłonawszy z pierwszego przestrachu

I wrzasnąwszy przeciągle: „Alla-hu! Alla-hu!"
Cofa się, pręży łuki... ale nim się strzały
W Sandomierzan nad lochem gradem posypały,
Pod dowództwem Dersława mieszczanów gromada
Zza szańców na tatarów jak piorun z chmur spada!
Znów głośne wycie dziczy. Sandomierscy męże
Wzniósłszy w krzepkich prawicach do góry oręże,
Puścili się w nieobce sobie z hordą tany!
Przeraził ten poganów atak niespodziany,
Mięszają się ich szyki; nadzieja w zwycięstwo
Wlewa zaś w Sandomierzan otuchę i męstwo;
Stal zgrzyta, horda wyje, krew głośno bulgoce
I ~~walące się trupy~~ padające ciała pławią się w posoce,
Walka wre bezpardonna — dla pogaństwa krwawa!
Dzicz pada gęstym trupem, jak pod kosą trawa —
Aż na koniec żywego brakło tatarzyna!

Tak śmierć ojca i męża pomściła Halina!
A choć sama nie uszła śmierci śród pieczary,
To przez jej poświęcenie ocalał gród stary,
A wdzięczna o niej pamięć po dziś trwa przez wieki
I trwać będzie w przyszłości z wieku w wiek daleki!

816
550
262
814

Wysadzenie prochem zamku przez Szwedów roku 1656.
wybudował murowany ten zamek ~~Kazimierz W.~~ Zygmunt I. 1520 r.
pierwotny drewniany miał wystawić Bolesław Chrobry.

„Piszczele" nazwa onego miejsca, gdzie Halina do lochu Tatarów zwiodła — pochodząca stąd, że dużo piszczeli tu się napotyka. Zdanie Tatarom przez ~~Hal~~ podstęp Haliny Krzeska miało nastąpić w roku 1287 — 1288.

W grobach Kościoła św. Józefa (Reformatów, którzy przybyli do Sandomierza w roku 1672) leży nie pochowane w ziemi ciało 19 letniej Teresy Izabeli Chorążynówny, córki Stanisława, wojewody Sandomierskiego, zmarłej w roku 1698.

Kościół św. Michała założony i uposażony przez Elżbietę z Gostomskich Sieniawską w roku 1618. — wykończony ~~wraz~~ klasztor przy tym Kościele r. 1692. —

Kościół św. Jakóba, wystawiony przez bł. Adelajdę (+1211) córkę Kazimierza Sprawiedliwego ~~+ 1211 r.~~) zburzył w r. 1226 Iwo Odrowąż b. krak. a wybudował na tem miejscu nowy.

— Dom Długosza zbudowany roku 1476. —

— Katedra dzisiejsza wystawiona około roku 1360 przez Kaz. Wiel.

— Brama Opatowska, ~~wystaw~~ wysoka 51/2 łokcia, szeroka 16½ ł. długa 15½ ł. — zbudowana w 14 wieku przez Kazimierza Wielkiego. —

Kościół i szpital św. Ducha wybudował własnym kosztem Żegota Kasztelan Krakowski w roku 1222.

Żegnajcie.

/. Dla pani A. O. ./

Pomnisz te strony Pani, gdzie nad zdrojem
Modrym królowy naszych bystrych wód —
W przeszłość bogaty, w przyszłość ze spokojem
Patrząc, prastary nasz wznosi się gród?

Pomnisz te strony, gdzie młode twe lata
Marzeń czarownych przetykała nić,
Gdzie uśmiechałaś się błogo do świata
I o gwiazdeczce tylko mogłaś śnić —?

Pomnisz te strony, gdzie z wysokiej wieży,
Na całą Polskę sławny, wielki dzwon,
Gdy sercem w pierś swą spiżową uderzy,
Bliższym się wyda Wszechmocnego tron —?

Pomnisz te strony?... W zadumanej godzinie
Jeśli w minionych dni zwrócisz się dal
I myśl skrzydlata w strony te popłynie,
Czyż nie obudzi się w twem sercu żal?

Czyż nie zatęsknisz za stronami temi,
Jak do wonnego majem gaju ptak,
Czyż nie leciałabyś skrzydły chyżemi
Tam — gdyby skrzydeł nie było ci brak —?

Nie zdziw się, gdy ci swą duszę odsłonię:
Chociaż nie znany mi tu pracy pot,

./.

Ku stronom swoim przecież myślą gonię —
Chciałbym w tej chwili mieć sokoli lot!

I tam, gdzie oczy me brzask dnia ujrzały,
Szemrze Królowa naszych polskich rzek
I nad jej zdrojem wznosi się wspaniały
Gród, co pamięta jeszcze ósmy wiek.

I tam też z wieży dzwon co dnia wydzwaniał,
Gdym, pełen czarów mając w koło świat,
Wśród pól zielonych hasał i uganiał,
I dni wesołe liczył krótkich lat...

Zrządzeniem Nieba zagnany daleko
Od stron tych lubych, z któremim się zżył,
Choć pod serdeczną tu jestem opieką,
Tęsknię wciąż ku nim z całych duszy sił...

Choć dola życia tam się mi nie śmieje,
Choć mię tam czeka tylko trud i znój —
A tu nie zgasły mi jutra nadzieje —
Rwie się wciąż serce tam, kędy dom mój:

Zatem żegnajcie mi wszyscy Wy moi,
Coście serdeczną podali mi dłoń
I ku jaśniejszych dni wiedli ostoi —
Żegnajcie! Wracam na rodzinną błoń!

(Kołomyja, w styczniu 1908.)



Lirnik.

Józefowi z nad Sanu poświęcam.

Dawno już temu. Od wioski do wioski,
Nie zrażon trudem uciążliwej drogi,
Wędrował, kojąc ludziom życia troski,
Lirnik ubogi.

Choć od starości włosy posiwiały,
Duch jego zawsze rześki był i młody;
Nie stracił nigdy — choć za skarb miał cały
Lirę — swobody.

Długie on lata na swej lirze grywał
Współbraci swojej wśród różnych kolei,
Zwątpiałe dusze do czynu porywał
Pieśnią nadziei.

I o nic nie dbał cokolwiek mu spadnie,
A gdy nań kiedy los uwziął się mściwy,
Lirą a pieśnią zwyciężał go snadnie —
I żył szczęśliwy.

Lecz raz trafiło się, że gdy zawitał
Do grodu, w którym dostatek kwitł mnogi,
Nikt szczerem słowem starca nie przywitał,
Nie przyjął w progi.

Chciał zagrać mimo, - rzekli mu niestety:
„Nie chcemy słyszeć liry twojej grania -
Uchodź stąd, starcze! Nie tkwią nam podniety
Twego śpiewania..."

I odszedł lirnik w ciężkiem przygnębieniu;
Zranione serce gdy zbytnio go boli,
Spoczął w ustroniu na twardym kamieniu, -
Płakał swej doli.

- „O ludzie, ludzie - bolał drżącym głosem,
A lira jego drżała jeszcze smutniej -
Za cóż tak srogim ranicie mię ciosem?
Ludzie okrutni!

„Ptacy powietrzni rozkazów nie znają
I, kiedy na drzew gałązkach się chwieją,
Podług swej woli hejnały śpiewają,
Jako umieją.

„A gdy swą pieśnią lirnik nowe tory
Wskazać wam pragnie, którymi iść macie,
Wy mu, o ludzie bez serca, pokory —
Śpiewać wzbraniacie.

„O ludzie, ludzie! jak wy pogrążeni
I w egoizmie i ducha obłudzie!...
O ludzie, ludzie o sercach z kamieni...
Ludzie, o ludzie"...

I tak się żaląc, powstał i ścieżyną
Polną skierował się w wioskowe strony,
A wśród pustkowia, liry jego giną
Żałośne tony.

Szedł, grając, — wreszcie zbliżył się do sioła:
Z pośród drzew słomna wychyla się strzecha,
Z pod której płynąc drżały dookoła
Fujarki echa.

Przystanął lirnik i rzekł: „O, nie zginą
Ci ludzie, co dar ducha cenić umią;
Niech tu mej liry tony śmiało płyną —
Tu mię zrozumią!"

I ujął lirę i jął śpiewać smętnie,
I zapłonęły w oczach jego blaski, —
Zbiegli się ludzie i pieśniarze namiętnie
Bili oklaski.

A lirnik śpiewał: „Kiedy matka we śnie
Dziecięcia swego w poranka godzinie
Śpiewa przez ojców przekazane pieśnie —
Dziecię nie zginie.

„A w którym domu kwitnie stara cnota,
Zgoda i miłość wzajemna w rodzinie,
A przed ubogim nie zamknięte wrota —
Dom ten nie zginie.

„A gdzie lud barda przyjmuje w swe progi
I słucha pieśni o swojej krainie,
Ludowi temu pęt nie włożą wrogi —
Lud ten nie zginie"!

Przestał grać lirnik, a zebrana w koło
Gromada ludu „Niech żyje!" wołała,
Aż od okrzyków przyroda wokoło
Echem rozbrzmiała.

A bard wśród rzewny opartszy na tłumie,
Westchnął: „Błogosław, Boże dobrotliwy
Temu ludowi, co ukochać umie
Pieśń z swojskiej niwy!"

I zniknął pieśnica, a ludzie tej wioski
Pamięć głęboką o nim zachowali;
Czy w dni wesela, czyli w chwilach troski;
Pieśnie śpiewali.

Mijały lata; i tym, co pieśniarza
Przyjąć nie chcieli, — także przyszło minąć,
Bo kto lirnika ziemi swej znieważa —
Musi zaginąć.

Lecz mimo wieków, nie umarli z niemi
Ci, co lirnika uczcili w gościnie,
Bo kto czcić umie wieszczów swojej ziemi —
Nigdy nie zginie!!

Witaj jutrzenko.

Witaj jutrzenko na warszawskiem niebie,
Która rozpraszasz długiej nocy cień,
Dziatwa Piastowa zapatrzona w ciebie,
Swych pragnień w tobie upatruje dzień.

Dziś trzy nie dzielą narodu zabory,
Żaden go wroga nie rozluźni znój;
Za twym, jutrzenko, blaskiem dąży skory,
Pewny, że znajdzie szczęścia życia zdrój.

Jako trzej mędrce i pastuszki społem,
Wpatrzeni w gwiazdy betlejemskiej blask,
Idąc wytrwale z podniesionem czołem —
Znaleźli źródło nieprzebranych łask.

* * *

Jakby na Sądzie trąba Archanioła,
Z łona Warszawy rozbrzmiał wielki głos:
„Niechaj nam odtąd świeci polska szkoła,
Fałszywym, obcym błyskom — śmierci cios!"

Ocknął się naród z letargu długiego,
W duszy zdradliwy obcy poczuł jad,
Poznał, że żar ten światła moskiewskiego
Działał na życie jego jakby czad.

I wznosi w górę zdziwioną pochodnię,
Mimo piekielnych mocy wściekłych wrzeń;
Drżą przed tym blaskiem wyuzdane zbrodnie,
Jakie osłaniał despotyzmu cień.

Daremnie miota się w bezsilnej złości,
Obficie tocząc kat niewinną krew,
Krew ta tem bowiem dla naszej przyszłości,
Czem w rolę żyzną rzucon zdrowy siew.

Witaj nam zatem jutrzenko wschodząca,
Niech blask twój złoty coraz jaśniej lśni,
Aż się rozpali wielkim żarem słońca,
Ku wiecznej chwale przyszłych Polski dni.

32

Hejnał nadziei.

Niech swobody polskiej duszy rozsunie się cień,
Miasto skargi i narzekań - niech nadziei pieśń,
Jak głos trąbki, kiedy zagra wojsku do pobudki
Zabrzmi pośród dzieci Piasta i rozpędzi smutki.

Nie do płakań i narzekań służy teraz czas,
Matka budzi się z letargu i przyzywa nas:
„Śpieszcie dzieci, mię wyzwolić z wiekowej mogiły,
W której wrogi już ostatkiem trzymają mię siły".

Huczą burze, biją gromy w nas ze wszystkich stron,
Usiłuje nas przerazić zgrzytań piekieł ton;
Hajże w chmury, wprost na groty mężnie, Polski dzieci!
Tam za chmurą najczarniejszą słońce nasze świeci.

Nie cofać się, choć z zadanych ran bluzgocze krew, -
Pod plon przyszły dla narodu jest to bowiem siew:
Z męczenników krwi rozlanej, rozrzuconych kości,
Porodzą się mnogie hufce rycerzy wolności!

Jak przed świtem dnia ustąpić musi nocy cień,
Jak po nocy burzy, gromów, wstaje cichy dzień,
Jak po wieku trzymającej nas w więzach niewoli
Zabłyśnie nam wiekuisty dzień świetlanej doli.

Mąk cielesnych i duchowych zaznaliśmy dość,
Ale swego nie dopięła celu wraża złość;
A te burze, co dziś wyją, mają się u końca-
Więc wytrwania! i na gromy- do wolności słońca!

W noc 29. listopada 1830 r.

Nad Warszawą łuna
Buchnęła w oddali, —
Sygnał to powstańców:
Na Solcu się pali.

Pali się na Solcu,
Pali browar stary,
Kupią się zastępy
Krzepkiej młodej wiary.

W stronę Belwederu
Z nadmiarem ochoty
Dąży pod Trzaskowskim
Młodzieży kwiat złoty.

I z gromkim okrzykiem:
„Żyj Polsko kochana!
Śmierć wielkiemu Księciu!"
Grzmią we drzwi tyrana.

Runęły pałacu
Okute podwoje -
Schował się Konstanty
W kobiece pokoje...

A do podchorążych
Piotr Wysocki wpada:
„Do walki, Polacy -
Moskalom zagłada!"

Ruszyli kadeci,
Ruszyli wraz - ławą;
Oj, będzie Moskale
Zapłatę mieć krwawą!

Do koszar moskiewskich
Falują, jak rzeka -
Wylękłe sołdactwo
W popłochu ucieka...

I mkną naprzód ruchy
Na arsenał falą:
Drzwi pod ich naporem
Z łoskotem się walą!

I zaraz ludowi,
Co rwie się ze zgrają
Moskiewską bój toczyć,
Broń migiem rozdają.

I wloką z zbrojowni
Moskiewskie armaty —
Wtem jawią się zbrojne
W szeregach soldaty...

Zagrzmiał huk armatni,
Szablice zgrzytają, —
Rozbici Moskale
Z Warszawy umykają!

Umykają z Konstantym,
Że jeno się miga,
A okrzyk: „Śmierć wrogom!"
Kacapów hen ściga.

. . . .

Tak wolną stolicę
Lud zaległ po brzegi,
Dzielny lud warszawski,
Sformowan w szeregi.

Barwy narodowe
Ponad głowy warczą,
Grzmią gromkie okrzyki,
Ile piersi starczą:

„Żyj miła Ojczyzno,
Żyj Polsko ty droga!
Nie spoczniem, aż całkiem
Wyżeniem precz wroga!"

I roztoczył skrzydła
Orzeł śnieżnopióry
Nad wolną Warszawą –
A był to dzień wtóry.

I minął dzień wtóry,
Lecz przyjdzie dzień trzeci,
Co wieczną swobodę
Nad Polską roznieci.

(listopad 1905.)

Krakowiak.

Szumią polskie lasy, szumią polskie pola:
Dręczy nam Ojczyznę wiekowa niewola,
A tam hen daleko, pod osłoną kiru,
Kości jej obrońców w odludziu Sybiru.
Płynie stara Wisła, srebrzy się wspaniale,
Nad nią Tum królewski na Wawelu skale;
Wodzowie narodu tam śród ciszy, cieni,
Po trudach życiowych we śnie pogrążeni,
Spoczywają długie lata, długie wieki,
Ale się przebudzą – w czas już niedaleki,
Kiedy „Zygmunt" głosem trąby archanioła
Zadzwoni pobudkę, a zewsząd dokoła
Zawtórują wszystkie, wszystkie nasze dzwony,
Głos grzmiący roznosząc na wsze polskie strony.
I szarpnie się Orzeł, Orzeł śnieżnopióry,
Potarga swe więzy, wzbije się do góry.
Otworzą się groby, wodzowie powstaną.
I kontusz się zmięsza z czamarą, z sukmaną
I w szyku bojowym staną wszystkie stany,
Na czele Kościuszko, Pułascy, Rejtany.

Kilińskich, Głowackich zastęp jak drzew w borze,
Runie jak huragan, zaszumi jak morze.
I wstecz~~nie~~ się nie cofnie, jak i Wisły wody,
I głosem piorunów huknie pieśń swobody.
I prąc zwartą falą, o sile orkanu,
Pozmiata Moskali niby zagon łanu,
Pozmiata Prusaków niby marne puchy.
I krwią ubroczony, jak zwycięskie duchy,
Podąży gromadnie na cmentarz Sybiru,
A zdjąwszy zasłonę wiekowego kiru,
Kości męczenników pozbiera z pustyni
I w Polsce wzłocistej ułoży świątyni.

1904

W 116. rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja.

/: Kołu T. S. L. w Kołomyi :/.

Zabłysła na niebie jutrzenka różowa,
Na niebie, na polskiem cudowna majowa
Jaśnieje jutrzenka i złoty blask nieci...
O, witaj nam maju — ty Maju nasz trzeci!

Nasz trzeci ty Maju, nadziejna ty zorzo,
Otuchę i wiarę ty wlewasz w nas bożą;
W życiowej szarudze, w burzliwej zawiei
Wybłyskasz nam z za chmur słoneczkiem nadziei.

⁂

Już lat sto szesnaście, jak polskiej krainy
Bolejąc upadku szlachetne jej syny,
Z innymi stanami — z magnaty, w Maj trzeci
Zrównali mieszczanów — zrównali i kmieci:

Bo w ludzie jedyna dziś nasza otucha,
Bo w ludzie tkwi siła, co gromem wybucha,

Tylko mu oświatą do duszy zabłysnąć
I czarną od pługa prawicę uścisnąć.

⁂

O Maju nadziejny, o Maju nasz trzeci!
W niewoli Ojczyzna, w tułactwie jej dzieci...
Lecz — choć nieprzyjaciel nie szczędzi zachodu —
Hartuje się, rośnie w siłę duch Narodu!

Bo promień twój jasny, o Maju nasz trzeci!
Na drodze do wolnej Ojczyzny nam świeci,
Bo wzbudził hetmanów twój promień wspaniały,
Hetmanów — co polski lud wiodą do chwały.

Młodzi – w lud!

Dalej,‡ młodzi przyjaciele –
Brać na barki życia trud!
I otuchy pełni, śmiele
Z światłem wiedzy idźmy w lud!

Świat otwarty jest przed nami,
W świecie wiele różnych dróg,
Lecz nie pójdziem manowcami, –
Prostej ścieżce szczęści Bóg.‡

Gdy pójdziemy jedną drogą,
Bok przy boku, w dłoni dłoń,
Żadne siły nas nie zmogą;
Jedność – pierwsza nasza broń!

Co nas w drodze spotkać może:
Czy trud pochód przetnie nam,
Czyli celu ujrzym zorzę,
Nie pytajmy, – naprzód tam!

Ptak dalekiej się nie boi
Drogi; ponad tonie mórz
Śmiało leci ku ostoi,
Urągając rykom burz.

W pochód zatem — jak mąż jeden!
A wytrwale — jako ptak!
Będzie w Polsce wtedy eden,
Gdy z chat zniknie światła brak.

. . . .

Dalej, Młodzi — ku celowi!
Brać na barki życia trud,
Światło wiedzy nieść ludowi,
Z poniżenia dźwigać lud!

Zamki na lodzie.

Grubymi lody Wisła przygnieciona
Bystre swe wody toczyła w ukryciu,
Ledwie szmer cichy, idący z jej łona,
Powiadał o jej niezamarłem życiu.
Chociaż swobodę jej tłumiły lody,
Przecież do morza toczyła swe wody.

I przyszli w pewnej chmurnej, mroźnej dobie
Ludzie niezнani na wiślane lody,
I w swej głupocie powiedzieli sobie:
Tu będziem mieli plac pod swe zagrody.
I swe zamiary wnet w czyn wprowadzili:
Zamki warowne na lodzie wznosili.

A potem rzekli: Otoczym zagrody
Nasze dokoła słupy żelaznemi,
Niechaj - jeśliby chciały runąć lody -
Przed uniesieniem będą bezpiecznemi.
Więc wzdłuż i w poprzek, nad lodem wysoko,
Słupy w dno Wisły wbijali głęboko.

A jasne słonko coraz się wzbijało
Wyżej i wyżej po nieba błękicie,
Martwą naturę swą oświatą grzało
I wszędzie nowe rozbudzało życie.
Od źródeł rzecznych ruszyły się lody
I gnały naprzód z bystrym prądem wody.

Na bystrej Wiśle z hukiem, trzaskiem, grzmotem,
Kra kry przed sobą pchając, naprzód goni;
Żelazne słupy uderza z łoskotem –
I gubi wszystko w przepaścistej toni!
Tak więc z powierzchni zniknęło w sromocie
Dzieło, wzniesione w pysze i głupocie.

* * *

Czy tę przypowieść pojąłeś narodzie?
Co oznaczają te zamki na lodzie,
Które, dopóki wokół martwo było,
Żadną zdobyte nie mogły być siłą?

~~Zam~~ Martwota zimy – to ciemnota sroga;
Zamki na lodzie – to potęga wroga,
A te dokoła żelazne rozliczne
Nabite słupy – to słupy graniczne.

A jasne słonko na nieba błękicie,
Co grzeje ziemię i rozbudza życie –
To słońce zbożnej ludowej oświaty,
Pędzące mroki precz z wieśniaczej chaty.

Niechaj to słońce wzbije się wysoko
I duszę ludu przeniknie głęboko –
O, wtedy żadną siłą niewstrzymany,
Jak te kry lodu po fali wiślanej,

Ruszy się lud –
I żaden trud
Ludu-olbrzyma
Biegu nie wstrzyma!

W ten czas Ojczyzna na pewno zbawiona,
Potęga wroga pryśnie z Polski łona –
Jak owe zamki, wzniesione na lodzie –
Lecz dążmy razem w jedności i zgodzie!

1904

W pamiętniku panny Z. K.

Zofii Kaliczyńskiej

Znaj i ukochaj tę ziemię kochaną,
Ojczyznę twoją, niewolą nękaną;
Fale rzek naszych, co pędzą do morza,
I te zagony, co rodzą nam zboża
I lasy ciemne i wyniosłe góry
Kochaj — noś godnie miano polskiej córy.
A te kurhany, tak gęsto rozsiane,
Laurem bojowych synów przyodziane,
I krzyże na nich pacierzem skrzypiące,
Czcij jak relikwie, zbawienie niosące.
Znaj dzieje kraju, znaj za wolność boje,
Jednaj dla świętej sprawy siostry twoje,
Niechaj pragnienie „wznieść Polskę wysoko"
Sercem i duszą odczują głęboko.
Kiedy już pojmą Polki swe zadanie
I w Polsce nowej wolności nastanie
Eden, historya głosić będzie długo:
Judyt to polskich wyłączną zasługą.

(w Kołomyi, w listopadzie 1907.)

W górę serca.

Co tu wzdychać, co tu biadać w żałośliwy ton,
Gdy bynajmniej pogrzebowy nie bije nam dzwon;
Ot, by sobie drogę życia urozmaicić ciernistą,
Piosnkę wolej zaśpiewajmy — piosnkę narodową!

Piosnka nasza brzmieć powinna jak wulkanu huk
Od Wisełki po Dniepr, Niemen, Wartę, Dźwinę, Bóg...
Na którejby archanielski głos z leż swych powstali
Przodownicy nasi wielcy, w okryciu ze stali...

Hej do pieśni, bracia moi! Hej, do pieśni — wraz!
Kogo w polu czeka praca — temu wstawać czas!
A nam pracy znojnej, żmudnej przybywa niemało,
A pieśń w pracy znój osładza — więc do pieśni śmiało!

Jeszcze płonie w piersiach naszych jasnych ogni moc,
Nie zwiedzie nas na manowce czarnych duchów noc;
Jeszcze żyje w łonie naszem ta potęga ducha,
Co piętrzące się nad nami chmury precz rozdmucha!

Grzmiej nam ~~nam~~ pieśni! Niech z chmur czarnych przygrywa ci grzmot-
Grzmot przeciągły! a miast bębna, niech nam bębni grot-
Grot pioruna! a błyskawic od krańca do krańca
Smugi niech nam pochodniami przyświecą do tańca!

Bo gdy piosnka — to i taniec! Hej, w ochoczy tan!
W tańcu prędzej człek zapomni żrących duszę ran;
A po piosnce, a po tańcu pracować weselej —
Zatem bracia, w górę czoła! Śmielej, śmielej, śmielej!

Huczcie gromy, a pioruny z ołowianych chmur
Krzeszcie ogień o wierzchołki skalne naszych gór!
Choćby miały runąć skały — byle było jasno!
Bo drużyny przy piosence w podkóweczki trzasną.

Ot i piosnka! Grzmiej nam w chmurze, w takt piosenki — grzmij!
Ot i taniec! Stój z daleka wrogu, patrz — a drżyj!..
Hej pioruny, błyskawice! grajcie, świećcie wkoło,
Bo śpiewamy, bo tańczymy wesoło, wesoło...

O wesoło, bo nadzieją grzmi nam wzwyż i wzdłuż,
Bo nam palą błyskawice wielką zorzę zórz!
Bo rycerzy w stal zakutych, w sukmanach, w kapotach
Widzim w chmurach gorejących, słyszym w gromów grzmotach!

Snać ochota nasza szczera i swobodna pieśń
Uprzykrzyła przodkom naszym podmogilną cieśń;
Bądźmyż godni na przyjęcie przodków w swojem bole,
Niech prowadzą nas pod Grochów, Grunwald i Psie pole.

Tam na łanach tych dziejowej sławy naszej pól
Pracy dosyć, — tam niejeden przyjdzie odczuć ból;
Więc nim pracy trud obficie zrosi nam czoła,
Sursum corda! Niech nam służy piosenka wesoła!

W pamiętniku seminarzystki panny E. K.

Dopóki w życia wiośnie rajskie marzeń światy,
Uprawiaj swoją grzędę, hoduj na niej kwiaty,
Kwiaty nie te, co z czasem przemijają marnie,
Lecz te, co ~~mają~~ wieczną trwałość mają w zdrowem ziarnie —
Z którego nie bluszcz nikły, lecz rószczki wawrzynów
Wyrastają — w postaci wzniosłych, męskich czynów.

A kiedy to zdobędziesz ziarno w życia wiośnie,
Gdy przyjdzie czas twej służby, idź do niej radośnie —
Choćbyś miała przed sobą kamienie i ciernie —
I swemu powołaniu szczytnemu służ wiernie:
Obsiewaj glebę młodzi, powierzonej tobie,
Niechaj wyda plon bujny ku Polski ozdobie —
Plon, który nie marnieje wśród burz, spiek i nawałnic —
Plon w rodzaju nowego Grunwaldu, Racławic...

(W Kołomyi, w styczniu 1908.)

BJ

Witaj Roku Nowy!

Witaj, witaj Roku Nowy!
Choć nas każdy zwodzi rok,
My nie zwiesim gnuśnie głowy
I dążymy naprzód krok!
Choć niepewni, co ty, młody
Roku w życie wniesiesz nam,
Witamy-ć pieśnią swobody
U przyszłości naszej bram! ±

Choć poprzednik twój, Rok stary,
Nie zbyt łaskaw dla nas był,
Szliśmy naprzód pełni wiary —
Przybyło nam zdrowia, sił:
Lud już ocknął się z uśpienia
I pod praw swych rzucił siew;
Dla Ojczyzny swej imienia
Młódź poznańska niesie krew.

Witaj Roku — świeć nam w chwale!
Drobnym dziatkom nagródź znój

Wielkopolskim, co wytrwale
Toczą z pruską hydrą bój:
Znieś biednego ludu męki
I swobody rozsuń cieśń,
Niech się jego długie jęki
Na wesela zmienią pieśń!

Witaj Roku – Roku Nowy
W niskich progach naszych chat!
Zdejm niedoli z nas okowy,
Bądź zadatkiem lepszych lat!
Bądź zadatkiem rzesz zbratania –
Rzesz narodu; w wieczny czas
Niechaj wawrzyn pojednania
Sploty swymi wiąże nas!

Witajże nam Roku Nowy!
Pieśń nadziei dzwoń nam, dzwoń,
Niechaj wieniec ten cierniowy,
Co boleśnie obwiódł skroń,
Ogni świętych w nas nie studzi,
Żrejszym niech się stanie trudą;
Niech się ze snu całkiem zbudzi
I zdobędzie wolność – Lud!

Elizie Orzeszkowej — w hołdzie.

...Poszłaś na wioski, na wioski zapadłe,
W zapomnianego weszłaś chaty ludu —
I przeraziły cię twarze wybladłe
I zgięte barki pod brzemieniem trudu.

A obok nędzy siermiężnej tej rzeszy,
Mieszkaniec dworku za uciechą gonił,
Gardząc tradycją domowych pieleszy,
Ojczysty zagon z lekkiem sercem trwonił.

Tu lud opuszczon, tu życie nad miarę;
Tu miast się łączyć, dzielą się w rozterce,
A naród gorzkiej doli spełnia czarę —
I zabolało szlachetne Twe serce.

I zapragnęłaś wyrwać lud niedoli,
Wskazać mu drogę do szczęścia, potęgi;
Gromiłaś błędy zaślepień swawoli, —
Ku Odrodzeniu wiodły nas twe księgi.

A choć za cichą Twą pracę dla ludu
Wróg prześladował Cię, dręczył więzieniem,
Tyś nie ulękłaś się żadnego trudu
I nie zadrżałaś przed żadnem cierpieniem.

A lud Twą pracę, pełną żywej treści,
Pojął i w księgę życia zamknął własną —
I oto doszły cię radosne wieści:
Wyjrzał z ciemności lud na zorzę jasną!

I dziś, w czterdziestą rocznicę Twej pracy,
Pracy dla dobra siermiężnej tej rzeszy,
Hołd Tobie Pani, składając wrześniacy —
Cały ku Tobie naród z hołdem spieszy.

O, cześć Ci, Pani — cześć za trudy Twoje,
Cześć ci za pracy Twojej plon obfity!
Niech w aureoli chwały imię Twoje
Słynie w narodzie po wiek niespożyty!

Kasper Karliński.

Maksymilian siły zbrojnemi
Tratuje łany piastowskiej ziemi,
Na czele hufców ciągnie na Kraków,
Chcąc się ogłosić królem Polaków.

Choć naród polski sobie nie życzy
Mieć go swym królem, on się nie liczy
Z wolą większości narodu zgoła —
Dość mu, gdy go ród Zborowskich woła.

Do grodu Kraka ~~przecięta~~ zaparta droga
Twierdzą olsztyńską tamą od wroga;
Kasper Karliński z garstką żołnierzy
Wnet się tu z wojskiem rakuskiem zmierzy.

~~Książę rakuski~~ Maksymilian przy brzęku stali
Hardo pod mury Olsztyna wali:
„Poddaj się, jeśli ci miłe zdrowie!"
— „Wolej mi poledz!" Kasper odpowie.

— „Precz mi tę budę usunąć z drogi!"
Krzyknął na pułki swe kniaź srogi;
I w szturm ~~zajadły~~ zaciekły wraz Niemcy walą,
Chrzęszczą zbroice, armaty palą.

Palą armaty z obozu wroga,
Załodze ~~twierdzy~~ szańca nie znana trwoga
I w odpowiedzi najeźdźcom pięknie
Armatka z twierdzy wzajem odbrzęknie.

Załogi twierdzy choć garstka mała,
A ~~rokoszanów~~ monasterków armija cała,
Przecież nie mogą Niemcy dać rady,
Więc nuże szukać podstępu, zdrady.

Szukali zdrady — aż ją zdybali:
Nianiękę z synaczkiem Kaspra pojmali
I na kolumny stawiwszy czele,
Pod bramę twierdzy suną z nią śmiele...

Przysporzył Kasper Polsce wawrzynów:
Dał jej w oficerze siedmiu swych synów,
Został mu jeszcze ten oto jedyny
Na ręku niani, młodej dziewczyny.

Teraz już książę twierdzę zdobędzie;
Ojcem-mordercą Kasper nie będzie,
By główkę synka ocalić złotą,
Twierdzę książęciu podda z ochotą.

~~Pod mury kroczą najeźdźcy butnie~~
Kroczą najeźdźcy ku bramom butnie,
Westchnął Karliński ku niebu smutnie,
Połą kontusza oczy ociera —
I z kanoniera rąk lont wydziera.

— „Pierwej Polakiem niż ojcem byłem!"
Rzekł — i nim Niemcy mieli czas tyłem
Zwrócić się, widząc że nie przelewki —
Lont do armatniej zbliżył panewki.

Gruchnęło działo i w Niemców trzasło!
Wojsko ratuskie jękło i zgasło, —
Prysła kolumna butnego wroga,
Śmierć ją pokładła, rozniosła trwoga.

Syn Karlińskiego ostatni zginął,
Zato najeźdźca zamiar swój zwinął,
I jak do Polski wlazł nieproszony,
Tak z niczem wrócił ~~w ratuskie~~ nazad w swe strony.

Karliński po dziś w polskiej krainie
W ~~sercu wdzięcznego~~ wdzięcznej pamięci narodu słynie
I heroicznym swym uczy czynem,
Jakim być trzeba Ojczyzny synem.

Habdank.

Drowi Julianowi Dunikowskiemu.

Nad brzegiem Odry, gdzie miasto Głogów,
Rozbrzmiewa hałas wojennych rogów,
A bystre nurty rzeki spienionej
Na fal swych grzbiecie niosą te tony.

— Czemuż to Odro, słowiańska rzeko,
Tak niespokojnie fale twe cieką
I w ton jakowyś huczą złowrogi,
Spokój na brzegach twych kłócą błogi?

A Odra huczy, tocząc swe wody:
„Ruszcie się sioła, ruszcie się grody!
Oblega Głogów huf Niemców zbrojny:
Henryk chce wojny! Henryk chce wojny!"

I w dal od brzegów poszły hałasy
I zaszumiały pola i lasy,
Aż w wszystkiej Polski rozbrzmiało stronie:
„Niemcy tratują piastowskie błonie!"

⁂

Książę Bolesław, lubo wódz mężny,
Zanim wyruszy na bój orężny
W obronie kraju swego swobody,
Pragnie próbować z Henrykiem zgody.

Więc przywoławszy Skarbka rycerza,
Misyę w sprawie tej mu powierza:
„Śpiesz do Henryka, niechaj zaniecha
Wojny, do której tak się uśmiecha.

„Zasłużył cesarz, by nań uderzyć
I polskie męstwo z niemieckiem zmierzyć —
Wolałbym jednak ustrzedz się boju,
Byle oszczędzić krwi ludzkiej zdroju".

Skłonił się Skarbek, dosiadł rumaka
I pomknął wicher, z szybkością ptaka
Przez pola, stepy zaśmo pomyka —
Aż przed obliczem stanął Henryka.

— „Panie! — rzekł Skarbek — miast hasło boju,
Pan mój Bolesław szle-ć dań pokoju,
Bylebyś tylko z pułki swoimi
Cofnął się rychło z piastowskiej ziemi".

Co cesarz słysząc, odrzeknie w pysze:
„Coś podobnego pierwszy raz słyszę!
Komu mych żądań spełniać nie miło –
Niech z moją zbrojną zmierzy się siłą...

Gotowy jestem zaniechać boju,
Zostawić pana twego w pokoju –
Skoro ramienia do walki skąpi –
Lecz niech szmat ziemi tej mi odstąpi”...

–„Nie będzie zgody! – rzekł Skarbek hardo –
Pan mój szlachetny też ma dłoń twardą;
Gdy zatem, panie, gardzisz pokojem,
Spór obopólnym rozstrzygniem bojem”.

A Henryk na to: „Tylko powoli!
Nie wam przez boje do lepszej doli,
Nie wam z siłami memi się mierzyć...
Jeśli nie wierzysz – musisz uwierzyć!” –

I kutej skrzyni, w której zgromadził
Wielką moc złota, wieko odsadził:
„Patrz! – rzekł – mam za co pułki sposobić
I pana twego na głowę pobić”.

Lecz Skarbek złotem nie olśnion wcale,
Zdjął z palca pierścień, w którym wspaniale
Mienił się kamień dyamentowy,
I z témi w skrzynię wrzucił go słowy:

„Złoto do złota idź w takim razie –
Marny to kruszec; w prostem żelazie,
Z którego kują pługi, oręże,
Więcej się polscy kochają męże".

– „Habdank" – rzekł cesarz i czoło skłania,
Kontent z onego złota przydania,
I wieko skrzyni opuścił z trzaskiem,
A w skrzyni sygnet Skarbków śklni blaskiem.

⁂

Niemieckie wojsko szturmuje Głogów,
A rzeka Odra wojennych rogów
Niosąc odgłosy na bystrej fali,
Toń się w fal szumie Głogowian żali:

„O wy – co dla swej miłej krainy,
Dajecie Niemcom w zakład swe syny –
Krew synów waszych pociekmie młoda…
Szkoda was prawi ojcowie, szkoda"…

A popod mury miasta Głogowa
Armia przysuwa się Henrykowa:
Młódź jej głogowska służy, miast tarczy —
A grot po grocie z za murów warczy...

A Krzywousty z rycerstwem swojem
Śpieszy na niemców, spór kończyć bojem;
Furczą proporce, tętnią podkowy
I hymn ku niebu płynie bojowy.

Synów Głogowian zraciwszy ciała,
Odbiegła Głogów Niemców nawała;
Idą naprzeciw siebie w bój srogi
Dwie armie, huczą bębny i rogi.

Blisko Wrocławia bój wszczął się krwawy.
Polacy — w imię słusznej swej sprawy,
Niemcy — wiedzeni żądzą podboju,
Szczerbią oręże w śmiertelnym boju.

A Odra echa bojowe niesie,
Wtórzą je góry i drzewa w lesie;
I przejął wszystko dreszcz niespokojny,
Jakiż też będzie koniec tej wojny.

I z ciekawością pytają wszędzie:
Co też z pierścieniem Skarbkowym będzie —
Czy na niemieckiej przewagi szali?
Czy błyśnie tryumf sarmackiej stali?...

Ścichła nareszcie wojenna wrzawa,
A Odra szumiąc wieść tę podawa:
Za najazd kraju, sprośne swawole —
Sprawili nasi Niemcom — „Psie pole"!

———o———

Niechaj w narodu żywej pamięci
Skarbka-Habdanka imię się święci,
By do nas wobec przewagi wroga
Nigdy przystępu nie miała trwoga.

Niech nieprzyjaciel z sił naszych szydzi
I w złocie swoją potęgę widzi, —
Nam, by Ojczyźnie wiek wrócić złoty,
Trzeba — żelaza ... i przodków cnoty!

1740

1650

Wrażenia z Pokucia.

Czcigodnemu i Kochanemu
Szymonowi Chełpińskiemu,
na pamiątkę pierwszych chwil
bratnio z Nim spędzonych.

Tam, gdzie Prutu szemrząc wartko płyną wody,
Tęskni dusza moja, łaknąca swobody,
Tęskni dusza moja tam ku wschodniej stronie,
Do Ciebie, serdeczny mój druhu, Szymonie.

Mieniły się pola w jesiennym uroku,
Gdym chwile szczęśliwe spędzał przy Twym boku;
Dziś już ruń wiosenna wdzięczy się do słońca,
A serce me tęskni za Tobą bez końca.

Obok mej rodzinnej wioski Wisła płynie,
A myśl moja biegnie nad Prut, gdzie w gościnie
Bawiłem u Ciebie, Polaku poczciwy,
I z Tobą chodziłem na bory, na niwy.

I w rzewnej wspomnienia brzmią zawsze mi nucie
Te kresy Ojczyzny, to żyzne Pokucie,
Tak w dziejach pamiętne przodków naszych męstwem
W bojach z najeźdźcami – i świetnem zwycięstwem.

Wiodłeś mię, mój Druhu, pod Obertyn stary,
Gdzie w mnogich mogiłach wołoskie bojary
Legły ze swą sławą, za zdradę na głowę
Pobite przez hufce walecznie Janowe.

A cicha wieś Żuków koło Obertyna
Pieśniarzem-żołnierzem się mi przypomina,
Przypomina mi się ni dziecinie we śnie,
Rozbrzmiewają wokół Mieczysława pieśnie.

Rozbrzmiewają pieśnie w niw zbożnych poszumie,
Kto Polak — te szumy dokładnie rozumie;
Szumią stare dęby na pokuckim łanie,
A w szumach tych jakieś żałośne brzmi łkanie.

Żałośne brzmi łkanie w szumach mnogich lasów,
Ni to płacz za stratą dawnych świetnych czasów,
Dawnych świetnych czasów, pełnych życia siły,
Gdy Orzeł i Anioł społem się łączyły.

Łączyły się społem te bratnie narody
Sojuszem wieczystej miłości i zgody;
Miłości i zgody dziś sojusz zdeptany —
I płaczą pokuckie nad losem tym łany.

I płaczą te łany nad dzieci swych dolą.
Jak w życia szarudze ciężko się mozolą,
Ciężko się mozolą, choć ziemia ta czarna
Tysiąckroć z jednego wydałaby ziarna...

O, gdyby ci, których natura nie skora
Do działań ~~uczciwych~~ szlachetnych, miast uczyć „Ne pora",
Uczyli uczciwej swój ruski lud pracy –
Ach, jakże tam u was byłoby inaczej!

Do panny X.X.

O nie pożądaj, bym ci piosnkę pisał,
Bo sercem mojem tylko smutek targa,
Bo mię los twardy na życie kołysał, —
Stąd w pieśni mojej dźwięczy sama skarga.

Tobie, dziewojo, świat cały się śmieje
W barwach tęczowych i tchnieniach wiośnianych,
Na złotych skrzydłach niosą cię nadzieje
W światy królewien — w baśniach opiewanych.

Na cóż ci piosnki — której dźwięk złamany?
Cóż ci po dźwiękach — które serce smucą —?
Wolej skrzydlatych proś śpiewaków wiosny,
Do rajskich marzeń niech ci pieśni nucą.

(z Podwenyi, 1907.)

Bibl. Jag.

W rocznicę T. O. L.

Ćwierć wieku dobiega
Od onej chwili, kiedy pośród ~~z nas~~ nas
Hasło potężne w kraju się rozlega:
„Braciom kaganiec oświaty nieść czas!"
Pełni zapału ~~ludzie~~ ludzie dobrej woli
Widząc, jak w mrokach błądzi biedny lud,
A czując sami ciężar jego doli,
Swój poświęcili się mu ponieść trud.

Lud nasz zagnany losy zawistnemi
W zapadłe kąty różnych kraju stron,
Tracił świadomość dzieci polskiej ziemi,
Groził mu smutny dla Ojczyzny zgon.
A w tem zjawiła się mu jasność błoga
I oświeciła przystań błędnych dróg,
I głos się ozwał: „Ludu, ta cię droga
Wiedzie w zasadzkę, gdzie czyha twój wróg".
A lud przystanął, ujrzawszy przed sobą
W blaskach oświaty nad przepaścią próg,

I nawróciwszy, poszedł prawą drogą,
U której celu Ojczyzna i Bóg.

Bracia! Jak łodzi zbłąkanej wśród nocy,
Na rozhukanych falach morskich wód,
Latarnia morska świeci ku pomocy
I wybawienia nad nią czyni cud,
Tak nam, błądzącym w ciemności, wesoły
Jak świt jutrzenki, rozpalił się blask, —
Jest nim „Ludowej Towarzystwo szkoły" —
Skąd nam wytryska źródło mnogich łask.

Oddajmyż zatem należny hołd pracy
Cnych Przewodników, którzy idąc w nas
Z oświatą, mówią nam, żeśmy Polacy,
Że nam z letargu do życia wstać czas.
Nie trza im płacić ni srebrem, ni złotem —
Nie patrzą oni tego z naszych rąk —
Lecz niech lud polski, uznojony potem
Wśród pól zielonych i kwiecistych łąk,
W wolnych od pracy chwilach książkę bierze,
Czerpiąc obfity z niej duchowy zdrój, —
A dań najmilszą tem złożym w ofierze
Za położonych dla nas zasług znój.

Dolej więc, na cześć rastug dla Narodu,
Za położony poświęcenia trud,
Dajcie mi czarę — nie wina, nie miodu,
Jest coś droższego nad wino i miód:
Dajcie mi czarę — z tym owocem trudu
By nas w słoneczne blaski chwały wznieść,
Niech wzniosę toast z woli Polski ludu:
Cześć Wam, Oświaty Krzewiciele — cześć!

1/4 06

Wyją psy...

Renegatom, ~~biorącym~~ udział przy odsłonięciu pomnika Katarzyny.

Wyją psy, wściekłe psy
W starem Wilnie wyją;
Pod pomnikiem wszetecznicy, zdrajcy czołem biją,
Biją czołem przed posągiem występku i zbrodni,
Naśladowcy Targowiczan — ~~nigdy~~ zawsze nieodrodni.

Wyją psy, wściekłe psy —
Snać ścierwo zwęszyły...
Poruszył się trup cuchnący, wstąpiły weń siły,
Poruszył się trup gnijący, butwiejące kości
W czarnym grobie podskakują z szatańskiej radości...

Wyją psy, wściekłe psy...
Uderzajcie czołem
Renegaty — pomnik hańby otaczając kołem;
Niech tam Naród krwią się broczy, niech cierpi katusze,
Wy ohydą i podłością karmcie swoje dusze...

Wyją psy, wściekłe psy —
Hej, wyją z uciechy:
Potomkowie możnych rodów porzucają grzechy
I do kata swej Macierzy ślą poddańcze modły...
A tam naród plwa na ciebie wzgardą — płodzie podły!

26/10 1904.

Kurczycielom Ojczyzny.

Naturo! azaliż zasnęłaś na wieki?..
Ojczyste wy pola i bory i rzeki –
Ocknijcie się z sennej, milczącej martwoty
I razem huknijcie przekleństwem zgryzoty!

Huknijcie przekleństwem, piorunne niech tony
Na cztery sarmackiej ziemicy grzmią strony,
Niech głos wasz, jak trąba sądna archanioła,
Zmarłe z grobów dzieci Ojczyzny wywoła.

Niech Wandy powstaną, niech wstaną Reytany,
Niech trumien wawelskich rozprysną się ściany
I niech z nich, – gdzie Polski złożyły ich bóle,
Wynijdą rycerze, wieszczowie i króle.

I niechaj umarli pospołu z żywymi,
Co polskiej tej ziemi dziećmi są prawymi –
Złorzecząc, przekleństwem wiecznym obarczą
Wyrodków, co ziemią ojczystą frymarczą.

Dziś, kiedy za Polskę, ojczyznę tę drogą,
Niewolą wiekową steraną tak srogo,
Bój toczy jej dziatwa, w krwi własnej się broczy,
Frymarczy jej ziemią wyrodków ród smoczy...

Oto znowu Mielżyn, znowu Kotowiecko,
Wstrętnemi intrygi wyrodków, zdradziecko —
Na wściekłe morderców Ojczyzny wesele —
Wtłoczone w potworną krzyżacką gardziel...

Przodkowie! Czyż na to ze świętej miłości
Ku ziemi tej sialiście po niej swe kości?
Czyż na to zlewaliście ją krwią serdeczną,
By dziś za frymarkę służyła wszeteczną?

O, chyba by nie był ten Polski cnym synem,
Któryby nie zadrżał nad podłym tym czynem,
Chybaby nie bolał nad Polski męczeństwem,
Jeśliby wyrodkom nie rzucił przekleństwem!

Niechaj więc przybiorą postać zmarłych prochy
I wespół z żywymi od młota i sochy
I miecza i pióra — co Polskę miłują —
Ku hańbie wieczystej judaszów piętnują!

By, gdzie się obrócą, nie znali spokoju,
By żyli w ustawnem z sumieniem swem boju,
By kiedyś ta ziemia, przez nich tak wzgardzona,
Przygarnąć do swego nie chciała ich łona!

21/1 1906.

40

1802

Na wezwanie do pieśni.

/: Szymonowi Chełpińskiemu w odpowiedzi :/.

Wzywasz mię, bym śpiewał
I dajesz mi miano
Skowronka, – skowronek
Zaś śpiewać zwykł w rano.

W rano wczesnej wiosny,
Brzemienne nadzieją,
Gdy śniegi i lody
Pod słonkiem topnieją.

A teraz nie wiosna,
Nie wiosna – mój Boże!
I dusza do śpiewu
Zbożyć się nie może.

Pozorne dziś słonka
Promienie swobody,
Bo gleba serc ludzkich
Jest ~~Dziś~~ jeszcze jak – lody.

Bo spójrz do Warszawy
I w miasta tam inne,
Jak trzepną współbraci
Żywoty niewinne…

Toż lodem się ścina
Krew i serce boli…
Nie zmusić skowronka,
By śpiewał w niewoli…

Ale że niekiedy,
Nim luty uleci,
Skowronek nad niwę
Ojczystą podleci

I choć mróz przejmuje,
Rolnikom zanuci:
„Przywróci wiosenkę
Pan Jezus – przywróci".

Więc i ja, choć w sercu
Żałośne mam łkanie,
Na Twoje Jaskółko,
Zaśpiewam wezwanie:

Jeszcze Polsce wiosnę
Wróci Pan nad pany –
Pozwoli nam skruszyć
Niewoli kajdany!

Jak ziemi wkrąg słońca
Nic biegu nie wstrzyma
I przed słońcem wiosny
Zniknąć musi zima –

Tak nasza niewola
Skończy swoje kółko!

Nieprawdaż? kochana
Z nad Prutu jaskółko!

Burza.

Szaleje burza nad krainą Piasta,
Grom gęsty bije w sioła, wioski, miasta,
Niejedna przytem budowa się spali
I dąb niejeden stuletni się zwali.

Ha, trudno — burza nie mija bez szkody;
Za to w chwil kilka grzmiącej niepogody
Znikmie z powietrza pył zdrowiu szkodliwy
I świeżem tchnieniem wioną lasy, niwy.

Bądźmyż wytrwali! Niechaj nas nie trwoży
Ryk burzy, jaka nad Polską się sroży;
W ciszy a spiece zamiera przyroda,
W poryku burzy - odradza się młoda.

Niech ryczą burze! Nam potrzeba społem
Ruszyć w zawody z szalonym żywiołem;
Nie wart imienia, kto w lęku niemocy
Wygląda końca grzmiącej burzą nocy.

Gdy burza miota pociskami gromu,
My filarami bądźmyż swego domu,
A gdy wytrwamy bez lęku do końca,
Cudniej po burzy błyśnie nam wschód słońca!

20

Carskie przyjęcie.

/: 22. stycznia 1905 r. przed pałacem zimowym w Petersburgu :/.

... Już się wywala
Zewsząd zebranych mnogich tłumów fala,
Jak nieprzejrzana powódź z oceanu,
Kiedy go burza szalona naciśnie
Długorączemi trąbami orkanu,
A woda z granic na równinę tryśnie,
I płynąc, w mętnej pograża otchłani
Wszystko, co w drodze stanie jej zaporą, —
Przecież ta rzesza z spokojem, pokorą
Dąży, śpiewając „Boże caria chrani".

„Ojcze cesarzu!
Losów twych ludów wszechwładny szafarzu" —
Tłum ten zawoła przed pałacem cara,
Schylon ku ziemi w głębokiej pokorze —
„Już nieprawości przebrała się miara,
Wylewa z brzegów nadużycia morze.
Pod twą opiekę lud twój się ucieka,
Niemocen po tych falach brudu płynąć —
Wolej nam u stóp twoich marnie zginąć,
Niż żyć odartym z wszelkich praw człowieka".

„My po twej stronie
Staniemy wszyscy, gotowi w obronie
Twojej osoby i miłej ojczyzny
Dać życie – tylko niechaj nasza łzawa
Skończy się dola z jątrzącemi blizny:
Należne ludzkie daj nam, władco, prawa,
Któreby strzegły nas przed samowolą
Twych czynowników, co z rozbojów żyją
I z krwi miljonów ludu twego tyją
I z życiem naszem jak z niczem swawolą".

Głos ten ponury
Rozniosły głuchem echem [illegible] murom mury,
Przez chwilę cisza zaległa grobowa;
Lud ten, już pewny bliskiej swojej chwały,
Czeka, usłyszeć wieszcze carskie słowa –
Wtem zahuczały śmiercionośne strzały...
Drgnęło powietrze boleści jękami,
Tysiące ludzi z nóg się na ziem wali,
Śnieg biały barwę przybiera korali –
Car dał ludowi odpowiedź... kulami.

29/I 05.

Do dziatek polskich

w zaborze pruskim,

walczących o pacierz w mowie ojczystej.

„Kto ród germański w boju zwycięża,
Szatanom głowę tem ścierd.
Oni tu wnieśli hańbę, niewolę,
Jak śmierć szatani do raju,
Kłamstwami bożą zaćmili wolę,
Cześć ojców wyparli z kraju".
(Mieczysław Romanowski).

Gdy stary „Zygmunt" z Wawelskiej wieży
Uderzy w srebrzyste tony,
Jego rozgłośne echo pobieży
Na wszystkie Ojczyzny strony.

O, bo nasz „Zygmunt" — to jako matki
Ojczyzny serce gorące;
Do jej się łona tulące dziatki
Czują to serce bijące.

Bo którzy dzieci, gdy je w ramiona
Pochwyci matka kochana,
Nie czują bicia drogiego łona,
Gdy w niem tkwi radość lub rana?

Lecz głos wasz, wierne dziatki Ojczyzny,
Rzucony hydrze: „Nie chcemy
Karmić dusz jadem pruskiej trucizny!" –
Brzmi echy bardziej silnemi

Niż dzwon wawelski. Od bicia serca
Głośniejszy okrzyk, wydarty
Z piersi dziecięcia, gdy w nie morderca
Wbwi żądny godzi rozżarty.

O drobne dziatki! Protest wasz męski
Jak grom rozebrzmiał dokoła,
Przywiódł przed oczy wiekowe klęski,
Budzą się grody i sioła.

I jeden okrzyk po kraju leci,
W duszę narodu uderza:
„Prusak wytępić chce polskie dzieci,
Polskiego wzbrania pacierza!"

I, jak na widok niebezpieczeństwa
Swych dzieci lwica się zrywa,
Żądny odwetu za krew męczeństwa,
Za wieki srogich katuszy,

Podnosi naród głowę do góry,
Chęć pomsty w sercu mu dzwoni
I, jak grzmot w łonie ciężarnej chmury,
Słychać w powietrzu: „Do broni!"

O dziatki polskie, silne – choć małe,
Wierne Ojczyźnie i Bogu,
Wy przybliżacie Ojczyzny chwałę,
A zgubę podłemu wrogu!

Tylko wytrwajcie w świętym mozole,
Jak dotąd – czujcie gorąco!
A rychlej ujrzym nowe „Psie pole"
Z psiarnią nad ścierwem wyjącą.

9/9 1906

Dzieci - wytrwajcie!

Nie trać wiary Polsko biedna - oto świta już
Twojej chwały i swobody wielka zorza zórz!
Nad łanami Ojca Piasta świta wielka zorza,
Różowieje polskie niebo od morza do morza.

Różowieje polskie niebo, purpurą jak krew,
I w przestworzu nieuchwytny zafalował śpiew,
Zafalował śpiew nadziei, śpiew na waszą chwałę,
Coście zorzy tej blask dały - polskie dzieci małe!

Nie zważając, jaki krwawy przyjdzie ponieść znój,
Ruszyłyście polskie dziatki, na nierówny bój;
Za w przejsiętnej waszych ojców mowie pacierz święty
Ruszyłyście, drobne dziatki, w bój z wrogiem zawzięty.

I zadziwił się nad walką tą szeroki świat,
Walki takiej nie pamięta szereg setek lat:
Z jednej strony stanął tyran z bronią i w przyłbicy,
A bezbronne z drugiej dziatki - polscy wojownicy.

Walczą dzieci, choć z zadanych ran krwi pociekł strug,
Barbarzyńcę wspiera - szatan, polskie dziatki - Bóg.
Nadaremno z drobną młodzią potwór się mozoli,
Jej odwagę krąg świetlistej zdobi aureoli.

I nie widzi zaślepiona barbarzyńska dzicz,
Jak z tej walki się zapala nowy Polski Znicz:
Duchy przodków, których żadna moc wroga nie zmoże,
Z aureoli tej na niebie polskiem palą zorzę.

Palą zorzę duchy przodków, sławiąc męstwo, krew
Młodocianych bohaterów, a poszumy drzew
I zacrajów i pól szmery, z męstwa polskich dzieci
Za duchami ojców wróżą nam bliski dzień trzeci.

O wytrwajcie, polskie dziatki - niech Bóg wspiera Was!
O najświętsze skarby wasze walczcie dalej - wraz!
A zaprawdę wam powiadam, że wnet oczy świata
Ujrzą u stóp waszych cielsko martwego Goljata!

Różowieje polskie niebo purpurą jak krew,
A w przestworzu nieuchwytny płynie z wiatrem śpiew,
Płynie, płynie śpiew nadziei - śpiew na tważą chwałę,
Coście zorzę tę wskrzesiły - polskie dzieci małe.

25/4 06

Dzieci wielkopolskie
nad grobem Ks. Arcybiskupa Floryana Stablewskiego.

Nad Twoim grobem, nad świeżą mogiłą,
Arcypasterzu, coś był naszą siłą
W walce o wiarę z przemocą tyrana,
Rzesza Twych „małych" staje zatroskana
I opłakując z żalem Twój zgon,
Zasyła modły przed Boży tron.

Gdy się przeciwko nam zwrócił morderca,
By imię Polski wyżenąć nam z serca –
Arcypasterzu! Twoje jedno słowo
Wlało w nas siłę – siłę piorunową.
Próżno nad nami pastwił się kat,
Naszą wytrwałość zdziwiła świat.

Dziś już Cię nie ma – spocząłeś na wieki...
Od uczuć ludzkich tyran nasz daleki,
Ledwie twe szczątki w grobowcu się skryły,
Wszystkie wytęża przeciwko nam siły,

Pragnąc nam zadać ostatni cios -
Lecz w ręku Boga Narodu los!

Nad grobem Twoim święcie przysięgamy,
Że wiary ojców wydrzeć z serc nie damy;
Choć tyran wszystkie siły swe wytęży,
Ducha naszego nigdy nie zwycięży!
A gdy będziemy wieść ciężki bój,
Niechaj nad nami czuwa duch Twój.

2/12 06.

Ludzie protestują.

Kiedy w świeżo zadane polskiem dziatkom rany
Gad krzyżacki jął wszczepiać jad wściekłej swej piany,
Chcąc w nich zatruć polskiego szlachetnego ducha,
Tymczasem w piersi polskiej młodzieży wybucha
Jeszcze silniejszy płomień miłości Ojczyzny,
Podżegany tym jadem krzyżackiej trucizny, —
Już samych drobnych dziatek mąk hydra nie syta,
Dziko paszczę rozwarta, wściekle kłami zgrzyta
I — snać chcąc, by krwiożerczość jej poznał świat cały,
Zamierza rwać narodu ciało na kawały,
Szarpać ciało narodu polskiego na ćwierci,
I w ten sposób mu zadać cios niechybnej śmierci.

Smok krzyżacki potężny... Któż się mu sprzeciwi?
Smok szałem swej wściekłości świat cały zadziwi;
Świat przed państwem krzyżackiej hydry w proch się korzy,
Bo w państwie tem „obaczaj dobry" i „duch boży"...
Jeden tylko, odarty z praw swych polski naród,
Nosi w piersi przeciwko niemu buntów zaród,

Swem istnieniem wspominać każąc każdej chwili,
Jak przed Polską książęta pruscy czołem bili
I jak legł pod Grunwaldem smok zrąban na ćwierci, —
Zatem zgrzytając rzecze: „godzien Polak śmierci".

Lecz gdy na pierś piastowską smok skoczyć już mierzył,
Głos potężny jak piorun w uszy mu uderzył:
„Stój, łakomy na cudze, wiecznie głodny smoku,
Zbyt daleko zasiedłeś — dalej ani kroku!"
Zdębiał smok i wytężył słuch cały zdziwiony,
Z której śmiały ten protest wymierzon jest strony?
Aż po długim nareszcie mógł uwierzyć trudnie,
Że przeciw zbrodni protest ten podnieśli ludzie —
I dziwi się, gdy widzi własnemi oczyma,
Że są ludzie — bo mniemał on, że „ludzi" nie ma.

∴

∴ ∴

Cześć Wam, cni Mężę, którzyście stanęli godnie,
Kiedy Krzyżak łapczywy jął knuć nowe zbrodnie —
Zbrodnie urągające sumieniu ludzkości —
I nie chcąc tolerować ~~[illegible]~~ tej jego podłości,
Założyliście protest, zgodnie protest męski,
Udzielając otuchy nam w obliczu klęski.

∴

∴ ∴

Pisz wyrok na Polaków zgłoskami czarnemi,
Dobywaj sił, by wyprzeć nas z ojczystej ziemi,
Rycz, tocz pianę wściekłości – krwi łaknący smoku!
Naród polski ustąpić nie myśli i kroku;
A im dalej się znajdzie w wściekłości zapędzie,
Grunwaldu, „Psich pól" nowych dzień tem bliższy będzie...
Tymczasem, nim swobodą rozbrzmi Piasta pole,
Noś piętno „wor" – jakie świat na twem wyrył czole.

(w Kołomyi – 1/12 1907.)

Krzyżakowi wzgarda!

Jak wielka Ojczyzna — w całej jej naturze
Ozwały się głosy w jednym zgodnym chórze,
Ozwały się lasy, rzeki i gór szczyty,
Ozwała się ziemia, ozwały błękity;
Ni to trąb wojennych echami przestworza
Brzmią ziemi Piastowskiej od morza do morza,
A w chórze tym jedna nuta bije harda:
„Wzgarda Krzyżakowi — pruskiej hydrze wzgarda!"

* * *

Głosy grozy, gniewu sen kłócą grobowy,
Poruszył się w górach huf Bolesławowy,
Ci, których grunwaldzkie uwieczniły zorze,
I hetman surowy, co ścigał przez morze,
I siwy wojownik z cecorską buławą,
I rycerz, wiedeńską wsławiony wyprawą,
I wojak dwu światów w krakowskiej sukmanie, —
Budzą się — rozbrzmiewa wojenne wołanie:
„Strząśnij pył, narodzie, gnuśnego spokoju,
Krzyżak — wróg odwieczny — wyzwał cię do boju...
Do walki narodzie, stań pełen otuchy,

Hetmanić ci będą wodzów twoich duchy.

⁂

By się nam rumieńcem wstydu nie zapłonić,
„Wczynów stal" najwyższy czas nam już zadzwonić;
Niech budzą się miasta polskie, polskie sioła –
Chwała naszych wodzów do czynu nas woła!
Utyłe na polskim chlebie plemię wraże,
Narodowe nasze plądruje ołtarze,
Srożej niźli Heród dzieci nam morduje,
Ziemię praojcowską przemocą rabuje
I z rykiem wściekłego krwiożerczego zwierza
Czai się do skoku – zdusić nas zamierza...
Jak wojna – to wojna! Dalej w bój zawzięty!
Kto nam przeciwdziała – ten trzykroć przeklęty!

Spełniona.

...Spełniona zbrodnia!
I nie zaćmiła się świata pochodnia,
Ani posady ziemi drżeniem jękły,
Ni skały pękły.

„Chrystus narodów"
Jest ukrzyżowan bez długich zachodów,
W koronie z cierni, w łez i krwi potoku
I z włócznią w boku.

A tłuszcza wściekła
Już tryumfuje – tryumfami piekła –
I męczonemu bluźnierstwem ubliża:
„Mistrzu, zstąp z krzyża".

– Faryzeusze!
Zbyt odkryło wam szakalstwo duszę,
Wzrok wasz oślepły wpatrzeć się nie może
W jutrzaną zorzę.

Choć w noc i we dnie
Czuwały będą straże wasze przednie,
„Chrystus narodów", gdy dzień trzeci błyśnie,
Życiem wytryśnie.

I padnie trwoga
Na was, którzyście dotychczas „prócz Boga"
Pono nikogo więcej się nie bali —
I... rabowali.

A on, którego
Zgładzić pragnieście, zatrzeć imię jego,
Na trybunale zasiędzie, wspaniały
Glorią chwały.

I sąd surowy
Wyda i rzuci wyrok piorunowy,
A świat ten wyrok przysięgą uświęci:
„Gińcie, przeklęci!"

I ginąć będzie
Plemię, co Prawdzie urągało wszędzie,
Co Sprawiedliwość, kiedy tylko chciało,
Sprośnie deptało.

A co nie zginie
W miejscu, w stron czterech tułać się zawinie
I będzie jak trąd, w którą zdąży stronę,
Splwane, wzgardzone!

w Kołomyi 19/I 1908

40 — 2112 —

Zapomniana.

Rzymie, o Rzymie!
Azaż nie znanem jest już Tobie imię
Onego niegdyś potężnego państwa,
Które przedmurzem było chrześcijaństwa,
O które koran, kiedy swemi stopy
Stratować pragnął obszar Europy,
Był się rozbijał, jak o skałę twardą — ?
Czy, gdy fałszywy świat dzisiejszy wzgardą
Albo milczeniem zbywa ono imię,
Śladami świata dążysz i Ty — Rzymie — ?

Czy, że ten naród, — co o Chrystusowy
Grób ginąć śpieszył jak na tan godowy,
Co walczył mężnie z Turki i Tatary
O całość świętej Chrystusowej wiary —
Dziś jest cerbowany, srodze uciskany
Przez prawa boskie gwałcące tyrany —
Których zasadą jest: „siła przed prawem" —
Nie raczysz spojrzeć nań okiem łaskawem — ?
Bo pewniej trzymać z tym, którego imię
Słynie potęgą... Rzymie — Rzymie... Rzymie!

⁂

W obronie Wiary i ludów swobody
Tyle krwi naszej, tyle się przelało,
Ile w Bałtyku utraconym wody,
A kości naszych tyle się rozsiało
Po ziemi całej, że chociażby były
Trzykroć liczniejsze Katakumby Rzymu, —
W swychby ich wnętrzach razem nie zmieściły!
Czyż nasze dzieje, jak obłoczek dymu —
Z chwilą, gdy z skroni zdarto nam mirt chwały —
Na wieki wieków w niwecz się rozwiały?...

Jak Prometeusz za światło do skały,
Lud tej krainy do krzyża przybity;
Żarłoczne sępy z stron trzech się zleciały,
A on im służyć ma za żer obfity.
Do skroni jego, miast cierni korony,
Jeden z drapieżców głębiej wpija szpony,
A miasto włóczni, w bok mu potwór drugi
Zapuścił szpony, szarpie i dziób wwierca
I chciwie chłepcąc krwi ciekące strugi,
Sili się na gwałt pozbawić go serca; —
A ten na krzyżu żyje i krwią broczy...
Rzymie nasz, Rzymie — gdzież zwróciłeś oczy?...

Póki krainie tej, krwią dziś broczącej,
Sprzyjała była swoboda i siła,
Tyś jej nie szczędził czułości gorącej;
Silna — względami się Twemi szczyciła.
I z tej Piotrowej wyniosłej opoki
Pochwały dla niej w świat poszły szerokie:
„Oto jest córka najmilsza kościoła" —
I przed imieniem jej schylił świat czoła.
A ona, — ona tak była li wdzięczną
/: Nie za aurę daną jej miesięczną,
Lecz za tę czułość serdeczną matczyną :/,
Że na skinienie Twe młódź swą jedyną
Gotowa była rzucić w otchłań czarną, —
Dość będzie wspomnieć przegraną pod Warną.
- - - - - - - - - - - - - - - - - - - -
Gdybyś jak Chrystus, gdy za świata grzechy
Klęcząc w ogrojcu pot wylewał krwawy,
Usłyszeć słowa anielskie pociechy...
Rzymie nasz, Rzymie — czemuś nie łaskawy —
Że z tej opoki, z Piotrowej stolicy,
Brak słów pociechy dziś dla męczennicy?...
A może dola jej nie jest li znaną? —
Inne zdarzenia są takie olbrzymie...
Lecz dziś niestety brak nam Kordyana,
I o jej losie nie dowiesz się, Rzymie.

w Kołomyi, 22/I 1908.

Orły i sokoły.

Hej, orły! sokoły! wysoko, wysoko
Bujacie, gdzie ludzkie nie dojrzy was oko;
Toniecie w lazurach podniebnej przyrody,
Jak rybki w głębinach oceanu wody.

Nie znacie wy, ptaki, niewoli wędzideł,
Rozlega się waszych w podniebiu szum skrzydeł
I pieśnie brzmią wasze w słonecznym przestworze,
Lecz ucho ich ludzkie dosięgnąć nie może.

I gdy tam brzmią w górze swobody hejnały,
Martwota zalega ten ziemski glob cały;
Stąpają po ziemi w milczeniu i nudzie,
Odwykli w słoneczny spoglądać blask ludzie.

Z łopotem swych skrzydeł, z pieśniami wolnemi,
Hej orły! sokoły! zbliżcie się ku ziemi,
Niech ockną się ludzie, żyjący ospale,
I zwrócą oblicza ku słońcu — ku chwale!

– O darmo – odrzekną orły i sokoły –
Namawiać nas, byśmy kraj górny, wesoły,
Gdzieśmy się wzlatywać od młodu wprawiali,
Na czyjeś wołanie tak łatwo rzucali.

Kto wzbić się chce w górę, niechaj już za młodu
Zaprawia się w trudy, nie szczędząc zachodu, –
Inaczej zaklętej w martwocie natury
Żadne orle loty nie wzniosą do góry!

Orły – czekajcie!

Hej orły – ptaki –
Króle skał, gór – króle skał, gór!
Jasnymi szlaki
W krainę chmur, gromów i chmur
Wzlatać wam wolno,
Bujać tu, tam – bujać tu tam,
Gdy ścieżką polną
Ja ledwie znam, ja ledwie znam...,

Orły! swe loty
Zostawcie mi – zostawcie mi!
Niech w kraj ten złoty,
Gdzie słońce lśni, ogniste lśni –
Puszczę się w gońca!
Wziąłbym z tych kół – świetlistych kół –
Promyczek słońca
I zniósł tu w dół – ludzkości w dół...

Orły — czekajcie!
Nie lećcie w dal, w błękitną dal,
Skrzydeł mi dajcie,
Bo mi tu żal — tych ludzi żal —
Zaklętych w mrokach...
Próżny głos mój — próżny głos mój;
Orły w obłokach —!
A w dole znój... mrok, chłód i znój...

Sokół.

W błękitnem przestworzu, wysoko nad siołem,
Krąży sokół siwy, krąży kołem, kołem,
Krąży sokół siwy — a za nim gromada
Pomniejszych sokoląt, do lotu się składa.

Czemu to, sokole, podniebnymi szlaki
Wodzisz niedorosłe twojej sile ptaki?
Wodzisz — choć im skrzydła omdlewają z trudu —
Jakiegoż, sokole, dokazać chcesz cudu?

— Każde zbożne dzieło rozpoczęte z trudem,
Z trudem dokonane, — nazywa się cudem;
Kto w zaraniu życia trudów się wyrzeka,
Tego każdej chwili smutny koniec czeka.

Przez krwiożerczych sępów zdrady szatańskiemi,
Chluba i ozdoba lechickiej tej ziemi
Ten, co niegdyś jaśniał w blaskach świata chwały,
W kajdany zakuty teraz Orzeł biały.

W więzach Orzeł biały, a sępy dwugłowe
Na moją drużynę targnąć się gotowe, –
Więc ażeby zguby smutnego ujść końca,
Hartuję drużynę popod żarem słońca.

Wyrabiam w niej siłę, szybkolotność skrzydeł,
Bo czeka zadanie stargania wędzideł,
Stargania wędzideł (już czasu bliskiego),
Co ubezwładniły nam orła białego.

Niechaj będzie wolny – i hen w chmur powodzi
Wyprawie na czarnych sępów nam dowodzi
I niech nam króluje, abyśmy bezpiecznie
Pod jego skrzydłami żyli wolni wiecznie.

– O wielką, sokole, wieścim nam nowinę,
Bujaj popod słońcem, hartuj swą drużynę!
Niech nasz Orzeł biały, zrzuciwszy wędzidła,
Do wolnego lotu załopocze z skrzydła!

Hej orły...

...Hej orły moje!
Skrzydeł mi dajcie, loty dajcie swoje!
Tam, w nadpowietrzną krainę tę złotą,
Rwie się ma dusza, brzemienna tęsknotą,
Rwie się do światów tych jasnych nad nami.
Hej orły moje! Tak pragnę wraz z wami
Wzlecieć pod chmury... nad chmury – do słońca,
W przestwór świetlisty, ogromny bez końca,
I w seledynach swobodny, szczęśliwy
Nad ojczystymi unosić się niwy.
Tam, pod obłokiem, nieznane kordony –
Ujrzałbym stamtąd wszystkie Chrobrych strony,
Prastare grody i zaciszne wioski
Z ludem, którego niemoc łzawej troski,
Niemoc niewoli, sromotnie uciska.
I hen ku zorzy, co u krańców błyska,
Zwróciłbym loty, chyże orle loty,
I jeden zorzy wziąłbym promyk złoty.

Poczem zleciałbym z powrotem na ziemię,
Na której sprośne przygniata nas brzemię
I braci mojej bym cierniem usłaną
Oświecił drogę — niech śmielej w świetlaną
Podążą przyszłość przez trudy i znoje...
Dajcie mi skrzydeł — dajcie, orły moje!

2282

Żurawie.

Żurawi stado leci z daleka
  Z zamorskiej obcej krainy,
Halka z chłopczykiem na ręku czeka,
  Jakie jej niosą nowiny?

Krążą żurawie ponad jej chatą,
  Ponad Antkową zagrodą,
Chłopczyk w tę rzeszę patrząc skrzydlatą,
  W rączęta klaszcze z swobodą.

Krążą żurawie górą w półkolu
  Ponad modrego lnu grzędu,
Wreszcie w pobliżu chatki na polu
  Z głośnym poszumem osiędą.

— „Witajcie ptaki! Wracacie przecie
  Z odległej obcej krainy!...
Jakież smutnemu sercu niesiecie
  O Antku moim nowiny?

„Kiedy wyruszył Antek ze sioła
W świat mu nieznany - dla chleba,
Jeszcze ponuro było dokoła,
Pod śniegiem drzemała gleba.

„Już pola szumią, huczą już zdroje,
Las świeżym liściem szeleści,
A w mojem sercu wrą niepokoje,
Nie mając o Antku wieści.

„O, mówcie - ptaki, zdrowyż on miły?
Wspomina o swej dziecinie?
Czy tu, gdzie ojców jego mogiły,
Ku swojej tęskni krainie?

„Powiedzcie, ptaki!“ A na to ptaki:
„Nad góry, lasy i wody
Lecim z daleka górnymi szlaki -
Do ciebie śle nas twój młody.

„W odludnej puszczy, w borów krainie,
Gdzie ślad stóp ludzkich nieznany,
Tęskniąc ku swoim w każdej godzinie,
Twój Antek więdnie kochany.

„Chciałby on lecieć tu do was ptakiem
O jakiejkolwiek bądź porze,
Radby tu wrócił bodaj żebrakiem —
Lecz sam się podnieść nie może...

„Więc nam nakazał: „Ku ojców stronie
Lećcie czémprędréj — ponieście
Me pozdrowienie dziecku i żonie
I z tamtych mi niw przynieście

„Po grudce lubej ojczystej ziemi:
Nim życia zgasną mi zorze
Zdala od Polski, między obcymi —
Niech na niej głowę ułożę".

Umilkły ptaki, dzióby rozwarły,
Po grudce ziemi chwyciły,
Poczem na szparkich skrzydłach się wsparły
I ku błękitom się wzbiły.

Słyszy okrutną Halka nowinę,
Łzy nie uroni, nie biada,
Silniej do serca tuli dziecinę —
I z jękiem na ziemię pada.

. . . .

Lecą żurawie w zamorskie strony
Do Antka drogą podniebną,
Hałce kościelne pieśń biją dzwony,
Pieśń pożegnania-pogrzebną.

(w Kolomyi, czerwiec 1907.

Ku rodzinnej ziemi.

Pożegnałem ojców łany,
Opuściłem domek mój
I ruszyłem w świat nieznany,
W świat daleki, przez trud, znój.

Kraj tu inny za morzami,
Wolne życie, wolny ruch,
Kraj nie skuty kajdanami –
Jednak smutny tu mój duch.

Ku ojczystej lubej stronie,
Gdzie choć w znoju trzeba trwać,
Myśl powrotu żądzą płonie –
Tambym z wichrem pragnął gnać!

Ziemio moja mazowiecka!
Ziemio krzyży, znojnych pól,
Słyszysz żale swego dziecka –
Mój serdeczny czujesz ból?

Słyszysz skargi, co z lekkiemi
Płyną wiatry w stronę twe?...
O, od swojej zdala ziemi
Smutne, tęskne życie me.

Tam w ojczyźnie żyłem znojem,
Tu wspomnieniem żyję tem,
Żeś Ty, Polsko, krajem moim,
Że ja dzieckiem jestem twem.

I ucieka hen za morze
Myśl skrzydlata w każden czas
Tam, gdziem pierwszą ujrzał zorzę –
Ku tej ziemi pełnej kras...

Boże! Który mię w żałobie
Trzymasz zdala od swych zórz,
Gdy mi przyjdzie spocząć w grobie –
W mej me szczątki ziemi złóż!

(z [illegible] w lipcu 1907)

Z chłopskiej doli.

Późnym wieczorem, w dzień październikowy,
Szedł środkiem drogi
Z nędznym na plecach tłumoczkiem, wioskowy
Chłopak ubogi.

Wiatr dął zachodni i unosił liście
Zżółkłe brzeziny,
I smagał deszczem, prószącym rzęsiście,
Lica chłopczyny.

Trzy lat minęło, jak z rodzinnej chatki
Wiekiem schylonej,
Wyszedł, żegnany łzami biednej matki,
W nieznane strony.

Wyszedł — bo musiał; zanim go wygnała
Konieczność z sioła,
Powódź przed żniwy samemi zalała
Pola dokoła.

Na marne poszły trudy włościanina
    W domu i polu;
Załamał ręce bezsilnie chłopczyna
    W bezmiernym bolu.

Załamał ręce, gdy głód, gość straszliwy,
    Zajrzał do chatki
A rząd jednako zawsze „litościwy"
    Woła: „Podatki!"

A ojciec chłopca już dawno legł w grobie,
    Zrąbanem w borze
Przywalon drzewem; matka zaś w chorobie —
    Radzić nie może.

A w chacie nędza, - na chleb ni do wsiania
    Nie staje ziarna...
Tak więc z rodzinnej wioski go wygania
    W świat dola czarna.

⁂

Ostatnie liście strąca wicher z drzewa
    Na rolę czarną,
Gwizdże po lesie i po polu śpiewa
    Piosnkę cmentarną

I smaga deszczem; chłopak się mozolił
Krocząc po błocie,
Rad, że Bóg do wsi powrócić pozwolił
Jemu sierocie

Na skraju sioła światło z okna płonie —
Tak się uśmiecha...
W niej wzruszony chłopak spieszy stronie —
To jego strzecha...

Za chwilę matka porwie go w objęcia,
Główkę popieści
I będzie słuchać z tułaczki dziecięcia
Długich powieści.

Już jest pod chatką... Zagląda w okienko,
Do wnętrza chatki
Zajrzał — i jęknął: „O święta Panienko"...
Nie ujrzał matki.

Tylko żyd rudy flaszkę z wódką pieści —
I gościom leje...
Zachwiał się chłopak z niezmiernej boleści,
Co się to dzieje —

I z nóg się zwalił: pękło z bólu serce
W piersi chłopięcia,
A duch na rajskie uleciał kobierce —
W matki objęcia...

. . . .

Ostatnie liście strąca wicher z drzewa
Na ziemię czarną,
Rozdziera strzechę i sierocie śpiewa
Piosnkę cmentarną.

2438

Nie masz to, jak sioło.

Nie masz to jak sioło
Z rzędem naszych strzech,
Brzmi tu naokoło
Akord setnych ech.

Szemrzą jasne zdroje,
Potok huczy z gór,
Pieją ptactwa roje,
Szumi czarny bór.

Trąca wietrzyk polny
W złotą harfę zbóż;
Rój pszczółek swawolny
Brzęczy w kwiatach róż.

Nie masz to, jak sioło
Z rzędem niskich chat,
Oku tu wesoło —
Widny w okrąg świat.

W swobodzie, spokoju
Żyjesz tu — jak ptak —
Choć często wśród znoju
Poczujesz sił brak.

Lecz niechaj ci plony
Zniszczy powódź, grad —
Dopieroż zamglony
Przed sobą masz świat!

I wzdychasz, by boska
Moc zesłała kres...
Nie masz to, jak wioska
Z deszczem — chłopskich łez!

28 — 2506

Skąd się w chłopie tęgość bierze.

Nim świt zorzy wschód rozpali,
Łuną krwawszą od korali,
My wieśniacy,
Ludzie pracy,
Budzimy się już.
Dla rolników – dla swych dzieci,
Boże słonko zawsze świeci
Od poranku
Bez przestanku
Do zachodnich zórz.

Niech tam sobie inni leżą
W miękkim puchu pod odzieżą,
Gdy już w górze,
Na lazurze
Płonie słońca żar;
W nas jutrzanych blask promieni
Krew pobudza i płomieni;
Chłopskiej kości
Da tęgości
Południowy skwar.

Niech tam inni siedzą dzieckiem
W tęgą zimę za przypieckiem —
Na zaduchu —
I bez ruchu
Niech się grzeją tam!
My na mrozie na zawody
Walim drzewo, rąbiem lody;
Nam śnieżyca
Krasi lica —
Ciepło daje nam.

Nas nie spędzą z pola burze,
Piorunami grzmiące w chmurze;
Zawodami
Z żywiołami
Chłop nabiera sił.
Stąd ta w chłopie duszy stałość,
Silna wola i wytrwałość,
Że od wschodu
Do zachodu
Wierny słowu był.

Chłop gdy krzyknie — to jak grzmotem!
Kiedy machnie — to z łoskotem!

Ściśnie w pięści —
To zachrzęści!
Obcy chłopu trud...
Masz więc wrogu — coś do woli
Paś się chlebem polskiej roli —
Świat otwarty!
Bo nie żarty,
Gdy drwi zmarzły lud...

Lis i ptaszek.

Lis zapragnął ptasich piórek
I wdrapał się na pagórek,
Gdzie na stromym, śliskim brzegu
Były ptaszki na noclegu.

Zbudził się ptak lekkopióry —
I z szczeliny fru! do góry. —
Lis ku niemu zdradnie skoczył —
I w przepaść się z wyciem stoczył!

Śpiewa ptaszek, lecąc w pole,
Lis skowytem kończy w dole...
Niechże o tem wie obłuda,
Że do czasu się jej uda.

Kukułka.

Zwiła ptaszyna
W borze zakukała,
Nadobna Halina
W głos się rozpłakała.

— Halino — o czemże!
Kukułeczka gwarzy,
Wiosna w pełnej krasie —
Płacz ci nie do twarzy.

Ptasząt drobnych roje
Z pieśnią górą płyną —
Czegóż serce twoje
Tak smutne, dziewczyno?

Hej, rozpogódź czoło,
Oczek nie zalewaj,
Spójrz na świat wesoło —
I piosnkę zaśpiewaj.

— „Ej, jakże mam śpiewać,
Gdy znikąd w rozterce
Ulgi się spodziewać
Nie może me serce —

Odrzecze Halina,
Fartuszkiem trąc oczy -
„A ta jest przyczyna,
Co z ócz mych łzy toczy:

„Ubiegłego roku,
O tej co dziś porze,
Przy Jasiowym boku
Gwarzyłam tam - w borze.

„Zuzula w dębinie
Wtedy wykukała,
Że gdy rok upłynie -
Jasia będę miała.

„Wtem trąby zagrały,
Jaś ruszył w bój srogi...
Daremnie rok cały
Wyglądam go z drogi.

„Inni powrócili,
Bój dawno skończony,
A Jaś do tej chwili
Nie wraca w swe strony...

„To też gdy kukania
Rozlegną się w borze,
Pierś biedna od łkania
Wstrzymać się nie może"...

Wtem: Ku-ku! ptaszyna
Znowu się odrywa –
Umilkła Halina
I oczka zakrywa.

– Kuku! kuku! kuku!
Hej, słyszy, dziewczyno?
Co tu pieśni huku –
Słuchaj, słuchaj ino!

Sroczka gdzieś skrzekoce,
Górą krążąc kania
Skrzydłami łopoce,
Polami mknie łania...

– Kuku! kuku! kuku!
Hej, słyszysz – dziewczyno?
Co tu gwaru, stuku –
Patrzaj, patrzaj ino!

W tumanie kurzawy,
Przez ugorne niwy
Pali z kopyt żwawy
Konik z jeźdźcem siwy.

Gwar bardziej się wzrzyna,
Tententem brzmi błonie, —
Zwróciła Halina
Oczy ku tej stronie.

A wtem jeździec chyży
Dorodny, ochoczy
Ku niej się przybliży
I z siodła zeskoczy:

— „Masz mię, ulubiona!"
— „Witaj, moje życie!"
Falują im łona
I serc słychać bicie.

A zazula w borze,
Śród listowia buku,
Kuka ile może:
Ku-ku! Ku-ku! Ku-ku!

2648

Oberek.

I.

— „Cóż to, Stachu, o tej porze,
Gdy już dawno mrok na dworze,
Ty tu jeszcze przy robocie
Wysilasz się w złota pocie?

„Czas ci spocząć — rzuć robotę!
Zbierz się ze mną na ochotę:
Pójdź do karczmy, będą śpiewki,
Będzie granie, będą dziewki".

Temi słowy Wojtek gada
W szedłszy wieczór do sąsiada,
Co przy pracy od poranku
Mozolił się bez ustanku.

— „Mnie to na co? — Stach odpowie —
Karczma kradnie ludzkie zdrowie,
Kradnie honor, kradnie cnotę
I wystawia na sromotę.

„Więc i tobie radzę, bracie,
Wolej spocznij sobie w chacie,

Bo przewidzieć da się snadnie,
Że w karczmie ci kiepsko padnie".

– „Więc gdyś taki – zostań sobie,
Uprzykrzać się nie chcę tobie!"
Rozsierdzony Wojtek krzyknął
I za drzwiami w mroku zniknął.

II.

W karczmie para skrzypicieli
Stroi dudy do kapeli
I parobcy nucą śpiewki
I chichocą w kącie dziewki.

Przy szynkwasie Wojtek blisko,
Zalewając robaczysko
Z dziesiątego półkwaterka,
Daje hasło: „rznąć oberka!"

Burczą basy, piszczą skrzypki,
Wojtek krzyczy: „nuże, rybki!
Idź ty w kółko z Józkiem Kaśka,
Z Kubą – Magda, ze mną – Baśka!"

Puściły się pary w tany,
Aż karczmiska dudnią ściany,

W podkóweczki krzeszą z góry,
Aż z podłogi lecą wióry.

III.

Wojtek w tańcu plącząc nogi,
Woła: z drogi, smyki z drogi...
I gdy pięścią się zamierzył,
O róg pieca głową zmierzył.

Zatoczył się, padł jak długi,
Twarz mu barwią krwawe smugi;
Ścichło naraz granie, śpiewki,
Wymknęły się z karczmy dziewki.

Próżno biedak usiłuje
Powstać, tylko postękuje:
„O laboga... moja głowa..."
A przestroga gdzie Stachowa?

52 - 2700

Stokroć a fiołek.

Kiedy się drobna stokroć zabieli
Ku wiośnie kwieciem bez liku,
Cieszy się oko, dusza weseli, —
Lecz fiołek jeden w kąciku
Rozkwitły — większe sprawia wesele,
Więcej uznania zyskuje,
Bo choć wyziera z trawki nieśmiele,
Wiosnę nam pewną zwiastuje.

Piękna jest fiołka u świata chwała —
Choć to kwiatuszek tak lichy,
A w tem tkwi jego zasługa cała,
Że taki wonny — a cichy.
I ja wswem życiu mnóstwo widziałem
Stokroci rozkwitłej biało,
Lecz co do fiołków, tych spotykałem —
Wyznaję z żalem — zbyt mało.

(z Kołomyi 1908.)

Dwie róże.

Rosły dwie róże w pobliżu dąbrowy,
Jednej kwiat śnieżny, drugiej purpurowy,
Jednako wdzięczne sobie róże były,
Jednaką wonią ku sobie nęciły.

A tuż naprzeciw, niby rycerz w zbroi,
Splotami bujnych kwiecistych powoi,
Stał młody jawor i cichymi szumy
Miłosne różom wyśpiewywał dumy.

—„Komuż to jawor nuci swą wiośniankę —
Mnie, czy siostrzycę wybrał na kochankę?"
Ku jaworowi krasna róża wzdycha,
Miota nią próżność, zaślepia ją pycha.

I wyróżnienia żądzą owładniona —
„Powoje — woła — tu, w moje ramiona!
Bujnych swych splotów połączcie mnie wieńcem
W wspólne uściski z jaworem młodzieńcem"...

Pełzną ku róży zdradliwe powoje
I obejmując kibić jéj w swe zwoje,
Pustych kielichów wznoszą ku niej mnogość, —
Dziś krasna róża, dziwną czuje błogość.

Coraz bujniejsze wije powój sploty,
Nie szczędzi róży namiętnej pieszczoty,
Jej karminowych kwiatów słodycz pije,
W zwiędłych uściskach bujnych łodyg kryje.

Trzeszczą gałązki, purpurowe kwiatki
Rosą zyssane, powiędniałe płatki,
Niby łzy ciche stłumionej boleści,
A powój coraz czulej róże pieści.

Nareszcie róży obwisły ramiona,
Jęk się stłumiony wydobył z jej łona;
Zwój jej powoi zaciążył kamieniem
I swem ku ziemi przytłoczył brzemieniem.

Skończyła róża, co tak się pyszniła,
A na jej miejscu, niby to mogiła,
Z tysiącznych z sobą pogmatwanych zwoi,
Piętrzą się zwiędłe łodygi powoi.

A biała róża pozostała cała
Taką jak była – wonna i wspaniała,
A jawor dalej śpiewa jej jak umie
Miłośne dumki w łagodnym poszumie. –

Do pierwszego skowronka.

Ponad niwą tą szeroką,
Popod chmurką hen wysoko.
W przecudowny ton
Ptaszek szary zaczął nucić,
Wesół, że Bóg mu dał wrócić
Do rodzinnych stron.

— Hej skowronku, ptaszę wieszcze,
Nie skończona zima jeszcze —
Wczas powracasz, wczas!
O, niepewna twoja dola,
Głuche jeszcze szare pola,
Nagi jeszcze las.

Leżą jeszcze śniegi w jarach,
Bryły lodu na moczarach —
Złudny słonka żar.
Sporo jeszcze, nim jaskółki
Z wód podlecą, a kukułki
W las wprowadzą gwar.

Choć ucieka sroga zima,
Łacno w drodze się zatrzyma,
Zwróci wstecz swój bieg
I rzuci nam swoje płody:
Mróz powietrzu, wodom lody,
Polom mleczny śnieg.

A gdyby ci przyszły biedy,
Cóż byś z sobą począł wtedy,
Biedny ptaszku mój?
Gdzieś w bezlistnym polnym krzaczku
Drżałbyś z zimna, nieboraczku,
Płacząc na los swój.

Lecz nie bój się, ptaszku luby,
Nie dopuści nigdy zguby
Matka Boska twej;
Śmiele wzbijaj się do góry,
Hen w błękity, hen w lazury,
Ku wiosence pięj.

Czy słoneczko ciepłem sieje,
Czy z brzemiennych chmur chłód wieje –
W górną ptaszku toń!
Dobra Pani cię przygarnie,
Nie zaginiesz ptaszku marnie –
Dzwoń skowronku, dzwoń!

Dzwoń skowronku, my swe głosy
Za twym śpiewem pod niebiosy
Wspólnie będziem słać,
By nam Stwórca zdrowo onej
Wiosny trwałej, umajonej
Dożyć raczył dać.

A gdy całkiem śnieg stopnieje
I cieplejszy wiatr powieje,
Ruszym w pole – hej!
Ty przy piosnce, my przy pługu
Spłacim Panu cząstkę długu –
Pięj skowronku, pięj!

Wiejska sielanka.

Czegóż tak, dziewczyno,
Trzymasz się na boku?...
Schwyciłem cię wreszcie!
Nie spuszczajże wzroku
Wdół!

Chcesz uciec? Oj szkoda
Twojego zachodu!
Już łatwiej ujść musze
Przylgniętej do miodu
W pół!

Dlaczegóż się dąsasz?
Hej, uważ, dziewczyno,
Czyż na to jest miłość,
Abym się z nią ino
Krył?

Poniechaj szamotań,
Szczędź rączek swych białych, —
Próżny trud twój, skoro
Już trzymam cię z całych
Sił!

Gwałtujesz?... Niechże cię!
Już dosyć mam tego, —
Puszczam cię, pędź sobie
Wyszukać innego —
W skok!

Lecz cóż to, dziewczyno?...
Już zwady unikasz,
Buziaka nadstawiasz,
A oczka przymykasz —
Cmok!

Z tamtej strony.

Z tamtej strony
Wielkiej rzeki,
Co się Wisłą zwie,
Dziewczę rosi łzą powieki,
Puszcza myśli w kraj daleki,
Oczekuje mnie,
Jedyna!
Oczekuje mnie.

Do wieczora
Od poranku,
Od dwu blisko lat,
Przy dziewiczym zielnym wianku,
O mnie myśli bez przestanku
Życia meg kwiat —
Lilijka!
Życia mego kwiat.

Czekaj, czekaj
Moja droga —
Połączy nas Bóg!
Skoro tylko zgromim wroga,
Powiedzie mię prosto droga
Przed twych ojców próg
Gościnny,
Przed twych ojców próg.

Zgromim wroga,
Kraj szczęśliwy
Rozbrzmi echem braw,
A mój rażny konik siwy,
Nastroszywszy bujnej grzywy,
Skoczy w Wisłę, w pław
Przepłyniem
Wszerz Wisełkę w pław!

~~Przemożemy~~
~~Rwące wody,~~
~~Pokonamy znój...~~
Hej, z wiatrami na zawody,
~~Pókim rześki, pókim młody,~~
Nieś mię koniu mój —
Na wroga,
Nieś mię koniu mój!

By przyśpieszyć ślubne gody —
A Kończmy i długi znój!
W szranki bitwy, w wir młody

Niosą, niosą
chłopców konie
Na ~~śmiertelny~~ bój —
ostatni
Gryzą kopyta, jęczy błonie...
Jeśli wrócę ku swej stronie,
Daw mi kwiecie mój
Swą rączkę,
Dziewczę, kwiecie mój!

48

14
18
2944

Życzenia ślubne
dla panny Maryi F.

Cóż ubogi złożę w dani
Dziś w dzień ślubu Twego, Pani?
A tak wiele
W Twe wesele
Radbym z duszy dać.
Więc gdy jestem niebogaty,
Chociaż ucznia proste kwiaty,
Które niosę,
Przyjmij, proszę —
Gdyż na to mię stać.

Podziękowanie Adama K.
za złożone życzenia ślubne.

Jak ptaszę, kiedy w gaju nad modrym strumykiem
Zbudzone tęskną piosnką pokrewnej ptaszyny,
Gardziołko swe wypełnia radosnym okrzykiem
I leci szukać brata wśród leśnej gęstwiny, —
Tak ja myśl ślę, zbudzoną po pieszczoty dreszczu,
Tobie, któryś ją zbudził, nadwiślański wieszczu!

Z miłości słodkich objęć, ze światów upojeń,
Kędy chodziła biała po ucznia ogrodzie,
Z krainy, pieszczotami przeplatanych rojeń,
Wyrwała się ku Tobie o jesiennym chłodzie,
Aby bratu po lutni nieść dary podzięki,
Za słowa Twojej prostej, serdecznej piosenki!

– ⁘ –

A więc życzeń szczerych zdroje
Spragni Pani, mimo Twoje:
Niech Ten w niebie
Pani, w Ciebie
Dożąd w Tascemiał
I w tym marnym życia stanie,
Ma o Tobie wszyś staranie,
Aby Ci sprzyjał
Los, i omijał
Smutkiem, cierpień zwał.

Nie na jednym zagonie płużą nasze dłonie,
Inne nasze dążenia, inne może cele,
Inny zawód i praca znoją nasze skronie,
Odmienne nasze smutki, odmienne wesele, —
Lecz jedną dzierżym lutnię; ton, który w niej gości,
Śpiewa tę samą piosnkę — piosenkę miłości.

Ty kochasz tę ojczyznę, którą krew jej synów
Użyźniła na posiew dla lepszej przyszłości,
A którąbyś na skrzydłach srebrnych cherubinów
Chciał wyrzynać na szczyty minionej świetności;
Ja kocham ludzkość całą, jej żale niedoli,
Jej łzy, krew, pot, jej mękę nędzy i niewoli!

Zyskuj, Pani, wszystko z nieba;
Co do szczęścia Twego trzeba, –
O czem marzysz!
A Towarzysz
Życia raczy Twój –
Niechaj znajdzie raj przy Tobie –
Przy swej chlubie i ozdobie;
Niech w godzinie
Każdej płynie
Nam swobody zdrój!

Inne nasze sztandary, inne marzeń światy,
Lecz hasło wspólne: „wolność, miłość i braterstwo",
Walka z tem, co nas dzieli na sługi i katy,
Z tem, co nas zmusza uśmiech zamieniać w bluźnierstwo,
Co każe łzy nam ronić nad przeklętą dolą,
A w życie się: „uciskiem, tyraństwem, niewolą"!

– (:) –

Graj lutnio! Niech twe tony obudzą tyranów!
Niech ujrzą z puchów łożnic barłóg sinej nędzy,
Niech na lśniącej posadzce wśród wytwornych tanów,
Wśród brzęku oszukaństwem wydartych pieniędzy,
Stanie anioł – i od nich, sytych od rabunków,
Imieniem nędzy świata zażąda rachunków!

Wiwat, Państwo! Żyjcie sobie
Tyci szczęścia w każdej dobie;
Niech z Waszego
Związku tego —
W niedaleki czas —
Polska miłą zyska chlubę,
A jej wrogi srom i zgubę, —
Zaś w starości
Dni radości —
Zacny ojciec Wasz!

Wilowiec 18/8 1906

Graj lutnio! Graj o czasie, kiedy bratnie rzesze
Podadzą ręka w rękę ścieżyną miłości,
Gdy z łez i krwi ociekną domowe pielesze,
Kiedy pieśń pieśń ożywi okrzykiem radości,
Kiedy nędza w dostatku ubierze się szaty,
A na grobie wszystku szczęścia wiosną kwiaty!

— (•) —

Podaj dłoń, cichy pieśnio nadwiślańskich gajów!
I w mych marzeń królestwie biały orzeł wzlata!
Czysty jak śnieg, a wolny jak woda ruczajów
Tych, które trójgłowego szpadla mu dłoń kata, —
Bo przyjdzie czas, że wolność nad światem zaświeci
I pieśń wielka, potężna ku niebu poleci —
Pieśń wszechświatowej miłości!

Adam K.

Bibl. Jag.